



ECHO KOŃSKOWOLI

PISMO SPOŁECZNO - KULTURALNE



NR 9 (177)

WRZESIEŃ 2009 ROK

ISSN 1426-0042

CENA 1,80 zł



Słoneczniki
pochylając swe głowy
ku schyłkowi lata
zachodzące słońca

gorącej miłości
ściemniałymi sercami
marzą o przeszłości

Aleksandra Fajfer

Fot. T. Orłowska

Sierpniowy tryptyk

15 sierpnia – to dzień potrójnego święta: kolejna rocznica Bitwy warszawskiej, święto Wojska Polskiego i Święto Wniebowzięcia Matki Bożej.

Bitwa warszawska, określana mianem "cudu nad Wisłą" została stoczona w dniach 13-15 sierpnia 1920 roku na przedpolach Warszawy i była decydującą bitwą wojny polsko-bolszewickiej - zdecydowała o zachowaniu niepodległości przez Polskę i nie rozprzestrzenieniu się rewolucji komunistycznej na Europę Zachodnią. W bitwie kluczową rolę odegrał manewr Wojska Polskiego oskrzydłający Armię Czerwoną przeprowadzony przez Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego. W tym roku mija 89 lat od tamtych wydarzeń.

Znaczenie historyczne Bitwy warszawskiej było ogromne, zarówno dla Polski jak również dla Zachodniej Europy. Ambasador brytyjski w przedwojennej Polsce - lord Edgar Vincent D'Abernon, nazwał ją już w tytule swej książki "Osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata". W jednym z artykułów opublikowanych w sierpniu 1930 r. pisał: "Współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w roku 1920. ... w roku 1920 Europę zbawiła Polska".

Francuski generał Louis Faury w jednym z artykułów w 1928 r. porównał Bitwę warszawską do Bitwy pod Wiedniem: "Przed dwustu laty Polska pod murami Wiednia uratowała świat chrześcijański od niebezpieczeństwa tureckiego; nad Wisłą i nad Niemnem szlachetny ten naród oddał ponownie światu cywilizowanemu usługę, którą nie dość oceniono".

Nie bez przyczyny nazwa „cud nad Wisłą” nawiązuje do religii i sfery nadprzyrodzonej. Kiedy żołnierze walczyli, reszta społeczeństwa polskiego zgromadzona była w kościołach na całonocnych adoracjach, podczas których modlono się głównie do Matki Boskiej Częstochowskiej.

Papież Jan Paweł II stwierdził: „O wielkim Cudzie nad Wisłą przez całe lata trwała zмова milczenia. Dlatego Opatrzność Boża niejako nakłada dzisiaj obowiązek podtrzymywania pamięci tego wielkiego wydarzenia w dziejach naszego narodu i całej Europy, jakie miało miejsce po wschodniej stronie Warszawy”.

W obronie Warszawy 1920 roku wzięło udział ponad 80 tysięcy ochotników z całej Polski: księża, szlachta, inteligencja, młodzież akademicka i gimnazjalna. Wśród ochotników byli też mieszkańcy Końskowoli. Część z nich złożyła największą daninę, daninę swego życia dla Ojczyzny. Właśnie im poświęcona jest pamiątkowa tablica w kościele parafialnym w Końskowoli. W dniu 15 sierpnia, podczas uroczystej mszy św., przedstawiciele władz samorządowych złożyli pod tablicą kwiaty, a druhowie strażacy zaciągnęli wartę honorową.

Na pamiątkę tej bitwy Sejm RP w 1992 r. wprowadził do kalendarza święto Wojska Polskiego, obchodzone 15 sierpnia.



Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, określane także jako święto Matki Bożej Zielnej, wywodzi się z przeświadczenia, że Maryja nie umarła jak zwykły człowiek, lecz została zabrana do nieba. W Polsce Matkę Boską Wniebowziętą czci się jako patronkę ziemi i jej bujnej roślinności. Tego dnia, wedle ludowego powiedzenia "każdy kwiatek woła, weź mnie do kościoła", dlatego bardzo popularnym zwyczajem jest święcenie i składanie darów z ziół, zbóż, warzyw, kwiatów. Poświęcone plony zabiera się do domu - mają zapewnić bezpieczeństwo i harmonię ogniska domowego.



Matka Boża Zielna

Idzie po pustych już polach
z bukietem kłosów, słoneczników na rękę.
Pełna spokoju, powagi, wdzięku.
Czasem jeszcze stary wieśniak,
w słomkowym kapeluszu, bosy,
ostatkiem sił docina pozostałe kłosy kosą.
Krople krwi wytryskują z zakłutych ścierniskiem ran.
Trzeba zebrać wszystko, co od gradu zachował Pan.
Rozrzucone kłosy drżącymi rękami zbiera,
pełne, pachnące chlebem, radość mu serce rozpiera.
Liczy się każde ziarno, każdy snop.
Chyba nikt nie kocha tak ziemi ojczystej
jak polski chłop.
Po skończonej pracy podnosi ociekającą
potem twarz ku niebu
i szepcze w pokorze: „Za ten chleb,
za to dorodne zboże, dzięki Ci, Boże”.
Garść tych kłosów poniesie do kaplicy
by złożyć hołd dziękczynienia
Matce Bożej – Bogarodzicy,
Matce Bożej Zielnej,
która od wielu już lat idzie w to święto
przez pola, błogosławi cały świat.

Zuzanna Spasówka



Wiadomości z Pożowskiej

W okresie wakacyjnym Rada Gminy nie obradowała, co nie przeszkadzało w realizacji wcześniejszych ustaleń o inwestowaniu. O podejmowanych działaniach i realizowanych zadaniach mówi **wicewójt Arkadiusz Gałązka**.

- Obecnie największym zadaniem, do którego przystępuje nasza gmina, jest realizacja projektu „Międzygminny system wodno-ściekowy w ramach Aglomeracji Puławy”. Partnerami w tym projekcie są: Miasto Puławy oraz Gminy Żyrzyn, Kazimierz Dolny i Końskowola. Wymienione gminy dołączą do spółki MPWiG i wniosą wkłady członkowskie w wysokości wkładów własnych z projektu. W ten sposób powstanie nowa spółka złożona z czterech udziałowców, która będzie ubiegać się o dofinansowanie z UE na kanalizację (95% wartości projektu) i wodociągi. Cały projekt opiewa na kwotę 100 mln zł, z czego wartość inwestycji naszej gminy to 25 mln. Końskowola jest drugim co do wielkości partnerem. Nasz wkład własny to 9 mln zł. Planowane inwestycje w ramach tego projektu na terenie gminy Końskowola to: wodociąg i kanalizacja w Młynkach, kanalizacja we Wronowie, wodociąg i kanalizacja w Witowicach, Chrzachowie i Opoce. Do tego zadania został też włączony wodociąg na ul. Lubelskiej i Kościelnej, czyli zadanie które jest aktualnie realizowane. Skorzystaliśmy z możliwości włączenia do projektu wykonanych już zadań. Jesteśmy na etapie podpisywania umowy partnerskiej. Przypuszczalny termin początku realizacji zadania to przyszły rok, a zakończenia – 2013 r.

Z omawianego projektu zostały wyłączone Chrzachówek, Sielce i Pulki. Te miejscowości są objęte innym wnioskiem, który został złożony w czerwcu do Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich i jest na etapie oceny formalnej.

W trakcie realizacji jest już inwestycja polegająca na spięciu ujęcia wodnego w Końskowoli (plac LODR) z wodociągiem w Starym Pożogu. Ta inwestycja zmieni źródło zasilania w wodę wsi Pożóg. W drugim etapie wodociąg zostanie rozbudowany w kierunku Lasu Stockiego.

Została już podpisana umowa na dofinansowanie zagospodarowania stawów wodnych i urządzeń terenów przyległych w Starej Wsi w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. Kwota, jaka została nam przyznana to 500 tys. zł. Całość inwestycji opiewa na kwotę 1.300 tys. zł. Wkład własny gmina pokryje m.in. pożyczką z Funduszu Ochrony Środowiska. W ramach tego zadania zostaną wykonane: rekonstrukcja zbiorników (pogłębienie i umocnienie brzegów), budowa miechów (przepustów), chodniki i oświetlenie. Zbiorniki wypełni woda ze źródła. Część robót zostanie wykonana już w tym roku. Zbiorniki oddane będą do użytku, czyli rekreacji, w przyszłym roku.

Gmina czeka na odpowiedź w sprawie złożonego wniosku na drogę - Różaną i Głęboką. Wartość zadania około 1.100 tys. zł. Spodziewane dofinansowanie to ok. 550 tys. zł. Wniosek przeszedł ocenę formalną i to pozwoliło na ogłoszenie przetargu na wykonawstwo nawierzchni dróg.

Rozstrzygnięty jest też przetarg na wykonanie nawierzchni ulicy Ogrodowej. Równoległe z tym zadaniem (jeszcze we wrześniu), położona będzie też nawierzchnia na ul. Kościelnej.

W planach mamy informatyzację Urzędu Gminy. Został złożony wniosek o dofinansowanie ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego. Jest na etapie oceny formalnej. Odpowiedź będziemy mieli za 2-3 miesiące. Celem jest wprowadzenie elektronicznego obiegu dokumentów w Urzędzie i kompleksowe wyposażenie w sprzęt elektroniczny. Wartość ok. 500 tys. zł. Realizacja uzależniona jest od dofinansowania.

Zostały zakończone dwa zadania, czyli utwardzenie dna wąwozów w Starym Pożogu (145 m) i Stoku (270 m). Otrzymane dofinansowanie w kwocie 95 tys. zł pochodziło z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Została już zakończona kluczowa inwestycja tego roku. W połowie sierpnia miał miejsce odbiór budynku socjalnego w Pożogu. Obecny etap to uzyskiwanie pozwoleń na użytkowanie, odbiorów dokonują poszczególne inspekcje. W budynku jest 9 mieszkań, metraż od dwudziestu kilku do 47 metrów. Mieszkania jedno i dwupokojowe, wszystkie posiadają kuchnie i łazienki oraz piwnice. Aktualnie opracowywane są kryteria przydziału mieszkań, które muszą być przyjęte przez Radę Gminy w drodze uchwały. Pierwsi lokatorzy zamieszkają prawdopodobnie już we wrześniu.

Zostało już zakończone izolowanie fundamentów budynku szkoły w Końskowoli. Jeszcze w tym roku, do końca października, teren wokół szkoły zostanie wyłożony kostką, która zastąpi istniejącą do tej pory trelinkę.

Gmina podpisała umowę partnerską z miastem Puławy na budowę szerokopasmowej sieci teleinformatycznej. Będzie to jedna z najbardziej zaawansowanych technologicznie sieci, ma ona zapewnić dostęp do telewizji cyfrowej i „nowinek”, które mogą się pojawić. Zakłada się, że sieć światłowodów dochodziłaby do Urzędu Gminy i gminnych jednostek organizacyjnych z wykorzystaniem istniejącej sieci kanalizacyjnej, aby dodatkowo nie kopać. Ta sieć może być udostępniona operatorom, którzy będą mogli świadczyć usługi na rzecz mieszkańców. Przepustowość sieci zapewni dostęp przyszłym inwestorom. Jest to sprawa niedalekiej przyszłości.

Wysłuchała Bożenna Furtak

Odszedł od nas

18 lipca pożegnaliśmy zmarłego Henryka Bartuziego, znanego rodaka końskowskiej ziemi. Od urodzenia związany był ze swą Małą Ojczyzną – służąc jej i przyczyniając się do jej rozwoju.

Henryk Bartuzi urodził się w Pożogu, gdzie uczęszczał do miejscowej Szkoły Podstawowej. Naukę kontynuował w Liceum Ogólnokształcącym im. A. Czartoryskiego w Puławach, a następnie studiował na Akademii Rolniczej w Lublinie. Przeważającą część okresu pracy zawodowej związał z Wojewódzkim Ośrodkiem Doradztwa Rolniczego w Końskowoli, gdzie początkowo pracował na stanowisku kierownika Działu Produkcji Rolnej, a następnie przez wiele lat, do emerytury, na stanowisku dyrektora naczelnego. W tym okresie Ośrodek współpracował z jednostkami naukowymi i instytucjami z otoczenia rolnictwa, co zaowocowało znaczącymi osiągnięciami w zakresie upowszechniania postępu w rolnictwie.

Henryk Bartuzi dał się poznać jako dbający o interesy lokalnej społeczności samorządowiec. W latach 1998–2002 był radnym Rady Powiatu I kadencji, 2002–2006 radnym Rady Gminy Końskowola, od 2006 roku pełnił funkcję Wiceprzewodniczącego Rady Powiatu w Puławach.



Odnosił też sukcesy na niwie pracy społecznej. Był inicjatorem powstania, współzałożycielem i I Prezesem Zarządu (w latach 2004-2008) Towarzystwa Ochrony Dziedzictwa Kulturowego "Fara Końskowska". Zarząd pod Jego kierunkiem zbudował fundamenty dzisiejszych sukcesów stowarzyszenia i rozpoczął dzieło odnowy zabytków Końskowoli.

Będąc dyrektorem Ośrodka współpracował z Archidiecezją Lubelską przy realizacji programu Katolickiej Wszechnicy Ludowej. Za ten trud i pracę w zespole liturgicznym przy Parafii Znalezienia Krzyża Świętego został odznaczony Medalem Lumen Mundi (Światłość Świata), ustanowionym przez abp. Józefa Życińskiego. Otrzymują go ludzie zaangażowani w działania społeczne, charytatywne lub duszpasterskie.

Za osiągnięcia w pracy zawodowej i działalność społeczną otrzymał szereg odznaczeń, m.in. Złoty Krzyż Zasługi i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Henryk Bartuzi niewątpliwie był osobą, która tworzyła historię naszej Małej Ojczyzny. Dziś jest częścią tej historii.

Starania o dotację na renowację Fary

W dniu 01 lipca 2009 r. parafia p.w. Znalezienia Krzyża Św. i Św. Andrzeja Apostoła w Końskowoli złożyła wniosek o dofinansowanie projektu "Konserwacja i remont Fary w Końskowoli - zabytku o istotnym znaczeniu dla historii Regionu Lubelskiego".

Wniosek złożony został w ramach Działania 7.1 Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego, w kategorii "ochrona dziedzictwa kulturowego - projekty regionalne", konkurs nr 11/RPOWL/7.1/2009. Wnioskowana wartość dotacji to ok. 4,5 miliona złotych.

Projekt przewiduje m.in. renowację ołtarza głównego i ołtarzy bocznych z obrazami, ambony, prospektu organowego, nagrobka Zofii Lubomirskiej, portali w prezbiterium i portali przy głównym wejściu oraz XIX wiecznych nagrobków zlokalizowanych przed kościołem. Projekt przewiduje także badania archeologiczne i udostępnienie do zwiedzania krypt: północnej oraz Lubomirskiej. Obydwie krypty mają zostać połączone korytarzem, biegnącym pod posadzką nawy głównej. Oprócz tego projekt zakłada prace konserwatorskie, w tym zabezpieczenie ścian świątyni przed zawilgoceniem. Ponadto przeznaczone na konkurs nie wystarczą dla wszystkich odnowione zostałyby także: dzwonnica i mur biegnący dookoła podmiotów ubiegających się o dofinansowanie. Środki przeznaczone na konkurs to 46,14 mln złotych, a wartość złożonych wniosków wynosi 54,52 mln złotych.



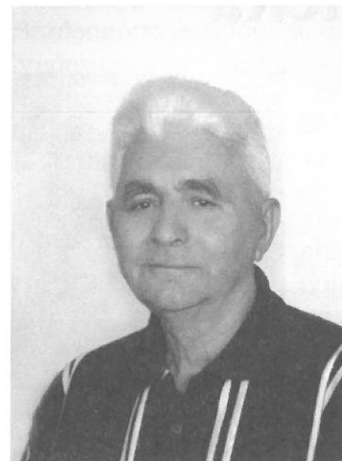
partnerstwie z Towarzystwem Ochrony Dziedzictwa Kulturowego "Fara Końskowska". Do projektu wniesiemy wkład finansowy (m.in. środki z darowizn z tytułu 1% podatku) oraz organizacyjny. „Fara” zobowiązała się w treści wniosku także do przygotowania materiałów do portalu internetowego oraz wydania albumów promocyjnych.

Kryteria wyboru projektów, które otrzymają dotację ze środków Unii Europejskiej, premiują projekty dotyczące renowacji najbardziej wartościowych i najbardziej znanych zabytków Regionu. Kościół parafialny w Końskowoli, ze swoimi zabytkami – w szczególności zaś z unikatowym w skali województwa systemem krypt – z pewnością jest miejscem wyjątkowym i powinien mieć szansę na dotację.

Warto jednak zaznaczyć, że Parafia w Końskowoli rywalizuje o dofinansowanie m.in. z klasztorem Dominikanów w Lublinie, Muzeum Lubelskim w Lublinie, klasztorem Franciszkanów w Kazimierzu Dolnym, Gminą Kazimierz Dolny (projekt renowacji zamku), Parafią Katedralną w Zamościu oraz IUNG w Puławach (projekt rewitalizacji Parku Czartoryskich).

Niestety, po raz kolejny środki przeznaczone na konkurs nie wystarczą dla wszystkich podmiotów ubiegających się o dofinansowanie. Środki przeznaczone na konkurs to 46,14 mln złotych, a wartość złożonych wniosków wynosi 54,52 mln złotych.

Prawdopodobnie ostatnie zebranie



Jan Białowas

Zebranie sprawozdawczo – wyborcze Koła Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Końskowoli zostało zaplanowane z wyprzedzeniem całego miesiąca na dzień 23 lipca 2009 r. Plakaty rozwieszono 10 lipca, w miejscach najbardziej uczęszczanych, przed kościołem, sklepami oraz w gablotach ogłoszeniowych. Uzgodniono salę w Gminnym Ośrodku Kultury. Zrobiono wszystko,

żeby zebranie odbyło się w zaplanowanym terminie. Zabrakło tylko kombatantów i członków podopiecznych.

Rozpoczęcie zebrania miało nastąpić o godz. 10.00. Przyszło zaledwie kilka osób i chociaż przesunięto termin rozpoczęcia do godz. 11.00, nikt więcej nie przybył.

Nasuwa się wniosek, który należy wziąć pod uwagę: było to ostatnie zebranie sprawozdawczo – wyborcze ZKR PiBWP zorganizowane na szczeblu naszej gminy. Wiek kombatantów nie pozwala samodzielnie przemieszczać się autobusami po terenie. Kombatanci są ludźmi schorowanymi, a średnia wieku wynosi ponad 85 lat.

Dotychczasowy Zarząd Związku pozostaje w osobach:

Jan Białowas – prezes

Stanisław Kolek – sekretarz

Helena Kęsik – skarbnik

Jan Sanecki – członek zarządu.

Wymienieni członkowie zobowiązali się w dalszym ciągu pracować społecznie, jak do tej pory. Zebrania zarządu odbywać się będą w każdy drugi i czwarty czwartek miesiąca. Będą zbierane składki członkowskie, zestawiane sprawozdania, prowadzona gospodarka finansowa i utrzymywana stała łączność z Zarządem Wojewódzkim.

Od ostatniego zebrania sprawozdawczo – wyborczego upłynęło cztery lata. W tym czasie pożegnaliśmy na zawsze wielu naszych kolegów, i tak: w 2005 roku: Skruszeniec Feliks, Próchniak Franciszek, Próchniak Bronisław i Siwiec Edward. W 2006 roku: Sykut Henryk, Kozak Eugenia, Chabros Waław, Król Mieczysław i Sykut Marian. W 2007 roku: Kruk Leon, Król Stanisław i Głowacka Helena. W 2008 roku: Gruza Helena, Murat Zygmunt, Chołaj Franciszek, Barański Marian, Gembal Franciszek i Chołaj Franciszek.

Kiedy w latach 70-ch ubiegłego wieku zostałem wybrany na prezesa ZBOWiD-u (dawną nazwa) naszego koła, organizacja kombatancka liczyła ponad trzystu członków zwyczajnych. Żyłó wówczas ponad stu członków, obrońców ojczyzny z 1939 roku. Ostatni z nich odszedł na zawsze w 2008 roku. Ponieważ jesteśmy organizacją, która nie jest zasilana przez młodszych kombatantów, więc któryś z nas jeszcze żyjących członków zgasi przysłowiowe światło. W kilku gminach naszego województwa już to uczyniono. Wówczas obowiązek opieki nad kombatantami w tych gminach – jeśli tacy pozostaną – przejmie zarząd powiatowy.

Kiedy człowiek kończy pracę zawodową i przechodzi na zasłużony odpoczynek, to czas bardziej przyspiesza i szybciej przemija. Tak jest zaprogramowane nasze życie. Wiele lat temu kombatanci byli młodzi, teraz są starcami. Radość młodych lat, zabrała wojna. Ale młodości nie zmarnowało nasze pokolenie. Walczyło o wolność ojczyzny począwszy od 1939 roku, przez lata okupacji, a nawet po

zakończeniu działań wojennych, gdyż nie wszyscy pogodzili się z nową rzeczywistością powojennego ładu.

We wrześniu będziemy obchodzić 70 rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej. Oby była czasem refleksji nad tamtymi, tragicznymi dniami, łączyła się z oddaniem należytego szacunku walczącym żołnierzom, a zarazem była swoistym memento dla przyszłych pokoleń Polaków.

W końcowym okresie wojny, kwietniu i maju 1945 roku, stan osobowy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz na Wschodzie wynosił łącznie 591 tys. żołnierzy (195 tys. na Zachodzie i 396 tys. na Wschodzie), stanowiąc czwartą siłę antyhitlerowskiej koalicji. Jako jedyni atakowaliśmy równocześnie niemieckie siły zbrojne z trzech stron – na wschodzie, zachodzie i południu, uczestnicząc także w zdobyciu Berlina.

Niewielu z żyjących jeszcze kombatantów popiera, przygotowywany przez prezydenta, projekt ustawy o powołaniu Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Jest to projekt dzielenia kombatantów na dobrych i złych. Uchwalenie takiego projektu ustawy przez naszych parlamentarzystów byłoby skandalem. Taki podział kombatantów prowadzi do dalszego podziału naszego społeczeństwa. Przecież wszyscy walczyli z największym wrogiem w Europie – hitlerowskimi Niemcami. W żadnym kraju w Europie nie odnotowano takiego dzielenia kombatantów. Nie dokonano tego w Polsce w okresie międzywojennym. W Hiszpanii kombatanci obu stron wojny domowej traktowani są jednakowo i wszyscy korzystają z przywilejów.

Co winni kombatanci – sybiracy, którzy w szeregach Dywizji Kościuszkowskiej walczyli i ginęli, wcześniej doznawszy tyle krzywd i trudów. Przecież oni nie mieli wyboru. Chcieli walczyć, a najgorętszym pragnieniem było uwolnienie i powrót ich rodzin z Sybiru do Polski. Przykład naszego śp. kombatanta, Antoniego Wiejaka, który deportowany w głąb Związku Radzieckiego po amnestii trafił do Korpusu gen. Andersa i tam dowiedział się o swojej rodzinie, która również została wywieziona na Syberię. Urlopowany, żeby uwolnić rodzinę i uratować od głodowej śmierci, nie mógł wrócić do II Korpusu, bo już go nie było na terenie Związku Sowieckiego. Wstąpił więc do Kościuszkowców, gdzie powierzono mu ratowanie polskich dzieci, które po śmierci rodziców trafiały do sierocińców. Takich dzieci było tysiące. Właśnie nasz kombatant przyczynił się do uratowania sporej grupy młodzieży od zrusyfikowania. Ale gdyby dzisiaj żył, byłby niegodny zostać członkiem Korpusu Walk o Niepodległość, ponieważ nie walczył w powstaniu warszawskim, na Zachodzie, w Narodowych Siłach Zbrojnych, czy tak jak „Ogień” na Podkarpaciu. Dlatego ciekawi nas, które grupy kombatantów godne będą miana „prawdziwych” Polaków.

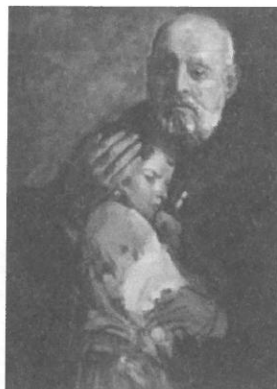
Postawmy więc zasadnicze pytanie: Gdyby nasz kraj potrzebował obrońców Ojczyzny, tak jak to było w 1939 roku, to walczyliby tylko „prawdziwi” Polacy czy wszyscy, którzy zdolni byłiby stanąć do walki? Wojna, jak twierdzą historycy wojskowości, jest to przedłużenie polityki uprawianej przed jej rozpoczęciem. Jaskrawy przykład to wojna gruzińska – rosyjska, która wybuchła rok temu.

Jan Białowas

Prezes Koła Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Końskowoli

Zobaczyć drugiego człowieka

Zjawisko bezdomności ludzi, które jeszcze nie tak dawno znaliśmy głównie z amerykańskich filmów, od kilkunastu lat nasiliło się w Polsce. Pomocą bezdomnym zajęło się powstałe w 1981 roku Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta, które jest niezależną katolicką organizacją dobroczynną i pierwszą w Polsce organizacją pozarządową. Członkowie Towarzystwa to heroiczni naśladowcy patrona, św. Brata Alberta (1845 - 1916), który porzucił karierę artysty malarza, aby w 42 roku życia oddać swe siły temu "co najważniejsze" - pomocy ludziom bezdomnym. Dla nich zakładał przytuliska i warsztaty uczące pracy. Towarzystwo realizuje swoje cele m.in. poprzez zakładanie i prowadzenie schronisk dla bezdomnych. Jednym z nich jest istniejące od 17 lat schronisko w Puławach. Obowiązującą tu zasadą "... każdemu głodnemu dać jeść, bezdomnemu miejsce, a nagiemu odzież. Jak nie można dużo to mało. ..." wdrażają w życie pracownicy, wśród których jest urodzony w Końskowoli mieszkaniec Stoku.



Wojciech Wiejak - zastępca kierownika Schroniska im. Brata Alberta w Puławach, Rzecznik Osoby Bezdomnej



- Dlaczego właśnie taką pracę Pan wybrał?

- Po przemianach ustrojowych w Polsce wypłynęło na wierzch strasznie dużo biedy. Patrząc na tę sytuację pomyślałem, że mógłbym pomóc tym ludziom. Chciałem spróbować. Trochę było w tym przypadku, trochę moich życiowych zawirowań. Zacząłem jako wolontariusz. Po roku zobaczyłem, że jestem tu, gdzie być powinienem. Znalazłem swoje miejsce, swój cel. Podjąłem tę pracę, w której realizuję się już od 10 lat, od 6 lat pracuję jako opiekun. Sprawia mi to satysfakcję i ogromną przyjemność, choć jest to praca ciężka, wyczerpująca psychicznie, czasem dołująca. Czasem nie widać jej efektów.

- Jest Pan do niej przygotowany?

- W trakcie pracy uzupełniłem wykształcenie. Jestem pedagogiem, który działa na polu resocjalizacji i socjalizacji osób wykluczonych społecznie oraz tych, które do takiego wykluczenia zmierzają. Chciałbym jeszcze pogłębić swoją wiedzę i zamierzam dalej się uczyć. Mam nadzieję, że mi się to uda.

- Czy jest Pan w stanie określić skalę zjawiska bezdomności?

- Nikt do tej pory nie pokusił się o to, aby policzyć bezdomnych, nawet Minister Pracy i Polityki Społecznej nie zna tej liczby. Jest wiele powodów takiego stanu rzeczy, przede wszystkim mobilność tych ludzi, oni przemieszczają się, mieszkają często w miejscach niemieszkalnych, choć schronisk albertyńskich i prowadzonych przez inne organizacje jest w Polsce trochę. Moim zdaniem połowa populacji bezdomnych mieszka właśnie w miejscach niemieszkalnych, są to dworce, kanały, lasy, różnego rodzaju pustostany.



- Co zdaniem Pana jest główną przyczyną wzrostu liczby bezdomnych?

- Jak wspominałem na wstępie po zmianach ustrojowych rozpadło się wiele zakładów pracy, zlikwidowano wiele hoteli robotniczych. W tych hotelach mieszkali ludzie, którzy w wielu przypadkach już wówczas nie mieli domów, zastępowały je im hotele. Spora część osób to osoby z uzależnieniem, szczególnie od alkoholu. To jest główny problem, z którym borykamy się w schronisku w Puławach i we wszystkich schroniskach. Faktem jest też, że część osób wyuczyła się takiej bezradności przez lata. Kiedyś za brak pracy karano, a w ofertach pracy można było przebierać. Dziś trzeba jej szukać. Znaczenie ma też niskie wykształcenie. Część ludzi bezdomnych to ludzie z wykształceniem podstawowym lub nawet niepełnym podstawowym.

- Czy ci ludzie mają rodziny?

- Spora część osób ma rodziny. Moim zdaniem niepokojącym zjawiskiem jest brak więzi rodzinnych, co sprawia, że nie ma oporu przed wyrzuceniem kogoś z domu, np. starszą osobę, syna, córkę. Wiąże się to z sytuacją materialną, bezrobociem i uzależnieniem. Niestety, jest to przykre. Ja nie bronię osób bezdomnych i tych, którzy mają problemy, bo oni często latami pracują na taki stan rzeczy.

- I dlatego nie cieszą się akceptacją społeczną ...

- Stereotyp bezdomnego jest bardzo utrwalaony w nas. Bezdomny to jest ktoś, kto śpi na ławce, jest zawsze pijany, brudny i śmierdzący. Ale nie zawsze tak jest.

- Co w tym względzie robi schronisko?

- Schronisko robi wszystko, aby tak nie było. Oprócz pomocy doraźnej dla osób przychodzących z ulicy, na którą składa się: jedzenie, czyste ubranie, kąpiel, środki czystości, zapewniamy pomoc w dotarciu do instytucji, które na pierwszym etapie mogą pomóc takiej osobie. Ja, jako rzecznik oraz my, jako pracownicy, rozpoznajemy sytuację w jakiej znalazł się dany człowiek. Często ludzie mają meldunki, ale nie mają gdzie mieszkać, co nie dyskwalifikuje ich przed przyjęciem do schroniska. Po rozpoznaniu sprawy kontaktujemy się z gminnymi ośrodkami pomocy społecznej. Jeśli ośrodki nie przyznają się do swoich bezdomnych, a zdarza się to, to my w miarę swoich skromnych środków staramy się pomóc. Osoby uzależnione od alkoholu są kierowane do poradni odwykowej w Puławach, są to pierwsze kroki i to jedynie ma wtedy sens. Te problemy mają podłoże w psychice. Ci ludzie są dorośli, ukształtowani najczęściej przez złe wpływy.

- Wiek bezdomnych to ...

- To najczęściej osoby w wieku od 45 do 65 lat, choć coraz więcej mamy osób starszych.

- A jeśli chodzi o płęć?

- Oczywiście zdarzają się i kobiety. Im udzielamy pomocy doraźnej i informujemy o tym ośrodek pomocy społecznej, bo schronisko w Puławach jest tylko dla mężczyzn. Albertyńskie schronisko dla kobiet jest w Poniatojewie. Z mojej praktyki wynika, że z kobietami są większe kłopoty. One nie chcą pomocy, nie chcą przebywać w miejscu, gdzie trzeba kogoś słuchać, gdzie nie można się napić alkoholu.

- W jaki sposób pensjonariusze trafiają do schroniska?

- Zgłaszają się sami. Ja też nakłaniam spotkane osoby bezdomne do przyścia do nas, ale przyznam, że z miernym skutkiem. To właśnie zakazy, brak wolności, powstrzymują niektórych. A w schronisku jest czysto, ciepło, nie jest głodno. Staramy się, żeby pensjonariusze mieli zapewnione choć na jakiś okres lub na stałe, warunki domowe.

- Ilu jest pensjonariuszy?

- Na dzień dzisiejszy 49 osób na 48 miejsc, co w porze letniej jest bardzo dużą liczbą. Jeszcze kilka lat temu ta liczba oscylowała w granicach 30. Bezdomność zwiększa się, a wynika to z tego, że mamy coraz więcej osób starszych i schorowanych, które nie mają gdzie wrócić.

- Czy prowadzona terapia przynosi pozytywne skutki?

- My pośredniczymy i nakłaniamy do podjęcia terapii. To wymaga wielu rozmów. Sprawą uzależnienia od alkoholu zajmuje się ja. Udało się na przestrzeni 17 lat istnienia schroniska przywrócić kilkanaście osób do normalnego życia. Jest to sukces całego składu osobowego, ale przede

wszystkim są to sukcesy osób bezdomnych, które trzeźwieją z sercem i rozumem.

- Czy na terenie gminy Końskowola istnieje problem bezdomności?

- Moim zdaniem istnieje. Ja diagnozuję ten problem i osoby zagrożone nim. Niestety, istnieje też problem alkoholowy. Na dzień dzisiejszy mamy jednego pensjonariusza na stałe z naszej gminy. Było ich więcej, niektóre osoby „wyfrunęły” w tym negatywnym znaczeniu, niektórym udało się powrócić do normalnego życia. Trzeba podkreślić dobrze układającą się współpracę schroniska z Gminnym Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Końskowoli. Ważną rzeczą jest to, aby społeczeństwo też było otwarte na ten problem i informowało o nim.

- Co należy do obowiązków rzecznika osoby bezdomnej?

- Rzecznik, a tę funkcję w naszym schronisku pełni od roku ja, został powołany w ramach innowacyjnego, pilotażowego programu wspieranego przez Unię Europejską, a realizowanego w 25 miastach Polski. Moim zadaniem jest świadczenie tzw. rzecznictwa praw na rzecz osób najbardziej bezradnych, ubogich pod kątem ich uczestnictwa w życiu społecznym, zwiększenia ich dostępu do informacji, pomocy prawnej i wymiaru sprawiedliwości. Osoby bezdomne i zagrożone bezdomnością, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej i poszukują rozwiązania problemu, mogą się do mnie zgłaszać w godzinach dyżurów w schronisku w Puławach przy ul. Rybackiej 6 we wtorki i czwartki w godz. od 10.00 do 14.00, bądź kontaktować się telefonicznie, numery telefonów to: 081 887 48 56 lub telefon komórkowy 602 179 596.

- Brat Albert mówił: "żeby podeprzeć kulawy stół, nie można go obciążać, pochylić się trzeba i z dołu podeprzeć. To samo z nędzą ludzką". Czy na to przesłanie odpowiada społeczeństwo?

- Część społeczeństwa odpowiada. Otrzymujemy różnego rodzaju datki rzeczowe, np. meble, odzież, które wykorzystujemy w schronisku, a także przekazujemy potrzebującym poza schroniskiem. Błędem natomiast jest dawanie pieniędzy żebrzącym na ulicy. Jeśli czujemy potrzebę pomocy, to lepiej jest kupić chleb lub bułkę. Ważne jest, żebyśmy nie byli obojętni i abyśmy widzieli obok siebie drugiego człowieka. Nie odrzucajmy go dlatego, że jest inaczej ubrany, że jest brudny i nie ma pieniędzy, dlatego że nie przystaje do naszego wizerunku, sposobu życia.

- Czy zmieniłby Pan pracę?

- Miałem propozycje spokojniejszej pracy, ale ich nie przyjąłem. Brat Albert związał mnie ze sobą do tego stopnia, że niemal uzależniłem się od tej pracy. Jestem pochłonięty tym co robię, tu chodzi o człowieka, który potrzebuje pomocy. Ja w tym dawaniu pomocy realizuję się. Może przemawia przeze mnie idealizm, może to utopia, ale dla mnie ma to sens.

Rozmawiała Bożenna Furtak

Pachnące czystością szkoły

Tak to zwykle bywa, że jedni w trakcie wakacji wypoczywają, a drudzy troszczą się o to, aby ci pierwsi mieli jak najlepsze warunki do nauki w nowym roku szkolnym. Co zatem zrobiono w gminnych placówkach oświatowych i ilu uczniów podejmie w nich naukę? O tych przygotowaniach mówi p. Agnieszka Popiolek, dyrektor Samorządowej Administracji Placówek Oświatowych w Końskowoli.

- W okresie wakacji zostały przeprowadzone następujące remonty:

• Zespół Szkół w Końskowoli

- generalny remont korytarzy na I i II piętrze budynku Szkoły Podstawowej,

- malowanie jadalni szkolnej oraz malowanie łącznika, który jest przejściem między budynkiem Szkoły Podstawowej i Gimnazjum.

• Zespół Placówek Oświatowych w Pożogu

- remont dwóch łazienek dla uczniów,

- malowanie korytarza na I piętrze oraz kuchni szkolnej i sali przedszkolnej.

• Szkoła Podstawowa w Skowieszynie

- wykonanie parkingu przed budynkiem szkoły,

- malowanie korytarza na parterze, świetlicy szkolnej oraz klatki

wejściowej,

- odnowienie mebli szkolnych,

- zadrzewiono teren wokół szkoły.

• **Szkoła Podstawowa w Chrzachowie** - remont sali gimnastycznej,

- wymiana okien na dolnym korytarzu i w pokoju nauczycielskim.

• Gminne Przedszkole w Końskowoli

- cyklinowanie i malowanie podłóg w dwóch salach,

- malowanie dwóch sal zabaw łącznie z zapleciami i łazienkami,

- odnowienie sprzętu terenowego na placu zabaw.

W nowym roku szkolnym naukę w szkołach prowadzonych przez gminę podejmie łącznie 804 uczniów, w tym 496 w szkołach podstawowych i 308 w gimnazjum. Warto zaznaczyć, że zgodnie z ustanowionym prawem oświatowym, 3 dzieci 6-letnich z Chrzachowa podejmie naukę w klasie I. Jest to wyjątek w naszych szkołach.

Do przedszkoli łącznie zostanie przyjętych 248 dzieci. W tym:

- Gminne Przedszkole w Końskowoli - 100

- Oddział zerowy przy ZS w Końskowoli - 40

- Przedszkole w ZPO Pożóg - 52 - Oddział Przedszkolny w SP Chrzachów - 40

- Oddział Przedszkolny w SP Skowieszynie - 16.

Ogłoszenie

Informujemy, że do dnia 15 września 2009 roku w siedzibie Samorządowej Administracji Placówek Oświatowych w Końskowoli (budynek szkoły podstawowej – II piętro) będą przyjmowane wnioski o przyznanie pomocy materialnej o charakterze socjalnym (stypendia szkolne, zasiłki szkolne) dla uczniów zamieszkałych na terenie gminy Końskowola, uczęszczających do szkół podstawowych, gimnazjum i szkół ponadgimnazjalnych. Słuchacze kolegów mogą składać wnioski do 15 października 2009 roku.

Prawo do ubiegania się o stypendium przysługuje uczniom, u których dochód netto na osobę w rodzinie nie przekroczył kwoty 351 złotych.

Wnioski są dostępne:

1. w Urzędzie Gminy w Końskowoli - sekretariat

2. w Samorządowej Administracji Placówek Oświatowych w Końskowoli

REGIONALIŚCI ZAPRASZAJĄ

24 lipca odbyło się Walne Zebranie Członków Końskowolskiego Towarzystwa Społeczno-Regionalnego. W trakcie obrad, którym przewodniczył Stanisław Gołębiowski, sprawozdanie w imieniu Zarządu złożył Prezes Tadeusz Grylicki, przedstawiając dokonania i działania Towarzystwa w 2008 r. W minionym roku Zarząd zorganizował stoiska promocyjne przy okazji gminnych imprez plenerowych oraz na Powiatowym Dniu Kultury, aktywnie włączył się w organizację uroczystości patriotycznej z okazji Święta Niepodległości, zajął się promocją i rozprowadzeniem książki Aleksandra Lewtaka „Ojczyźnie oddani”, a członkowie Zarządu uczestniczyli w spotkaniach innych Towarzystw.

Ta praca nie budziła zastrzeżeń, zatem członkowie obecni na zebraniu przychylając się do wniosku Komisji Rewizyjnej, udzielili Zarządowi absolutorium (przy jednym głosie wstrzymującym się). Dotychczas Zarząd pracował w siedmioosobowym składzie. Dwie osoby: Marta Kozak i Dorota Chyl, zrezygnowały z dalszych prac, czego efektem było podjęcie uchwały w sprawie ich odwołania. Zatem Zarząd do końca kadencji będzie pracował w pięcioosobowym składzie: prezes - Tadeusz Grylicki, wiceprezes - Bożenna Furtak, skarbnik - Patrycja Filipowska-Usarek, sekretarz - Teresa Sadurska, członek Zarządu - Teresa Orłowska.

Nie uległ zmianie skład osobowy Komisji Rewizyjnej, w której pracują: Iwona Stochmal - przewodnicząca, Gustaw Bartuzi i

Henryk Barankiewicz. W dalszej części zebrania przyjęto nowego członka Towarzystwa, które obecnie liczy 17 osób. W trakcie dyskusji nad planami działania, członkowie zgłosili następujące wolne wnioski:

- Dorota Chyl zaproponowała opiekowanie się pomnikiem w Lesie Stockim,

- Henryk Barankiewicz przybliżył historię i okoliczności powstania OSP w Skowieszynie,

- Jan Białowas zaproponował rozpoznanie okoliczności budowy kapliczki przy torach, domniemanego miejsca pochówku powstańców styczniowych, i ewentualne otoczenie opieką tego miejsca.

Aleksander Lewtak poinformował o zamiarze wydania pod auspicjami Towarzystwa kolejnego wydawnictwa nt. Bitwy w Lesie Stockim

W najbliższym czasie KTS-R zaistnieje ze stoiskiem promocyjnym i wystawą fotograficzną na uroczystościach jubileuszowych ruchu regionalnego w Puławach.

Wszystkim nam leży na sercu wypromowanie naszej Małej Ojczyzny, jej walorów turystycznych, historii i zabytków, dlatego Zarząd Towarzystwa serdecznie zaprasza chętne osoby do współpracy. Spotkania odbywają się w drugi piątek miesiąca w Gminnym Ośrodku Kultury – w okresie letnim o godz. 19.00, w okresie zimowym o 17.00.

BF

Tablice herbowe Tęczyńskich z kościołów w Końskowoli i Staszowie

W 1601 r. bracia Gabriel, Andrzej i Jan Tęczyńscy, wnukowie Andrzeja Tęczyńskiego kasztelana krakowskiego i założyciela miasta Końskowola, podzielili się dobrami odziedziczonymi po ojcu (Andrzeju wojewodzie krakowskim, zmarłym w 1588 r.) oraz stryju (Janie kasztelanie wojnickim, zmarłym w 1593 r.). W wyniku tego podziału, najstarszy Gabriel otrzymał klucz końskowolski, młodszy Andrzej klucz staszowski w ziemi sandomierskiej, a najmłodszy Jan klucz z siedzibą na zamku w Tenczynie.

Bracia w młodości razem przebywali często właśnie w Końskowoli. Proboszcz końskowolski Stanisław Lisowicz w 1629 r. zapisał, że jego poprzednik, ks. Mikołaj Bełzycki „obok chleba, piwa, ryb – kiedy Ich Moście mieszkali miał sztukę mięsa i wina kwartę na dwa dni zawsze w zamku”. Andrzej Tęczyński po odziedziczeniu Staszowa nie zerwał całkowicie kontaktów z Końskowolą. W latach 1611-1613 występował jako „posesor” – posiadacz klucza, być może przejętego czasowo od zadłużonego brata Gabriela. Andrzej zmarł w 1613 r., w wieku 37 lat. Jego ciało zostało złożone w Staszowie (dziś 15 tysięczne miasto, siedziba powiatu w województwie świętokrzyskim) w kościele św. Bartłomieja, w krypcie pod ufundowaną przez niego kaplicą Matki Bożej Różańcowej. Kaplica ta miała świadczyć o znaczeniu rodu oraz jego pobożności.

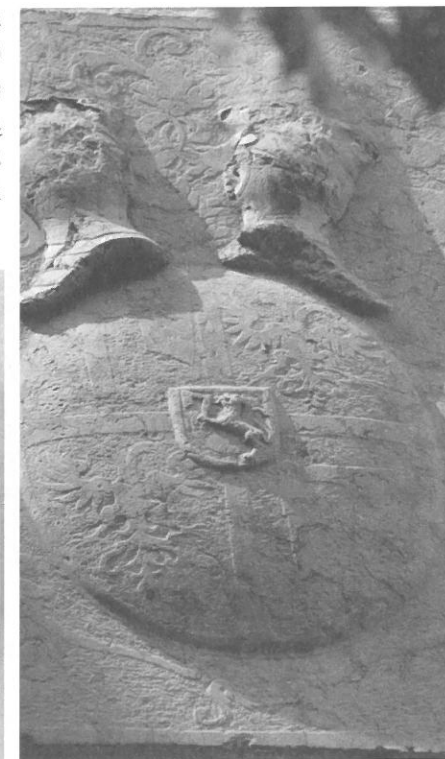


Herb z kościoła w Staszowie

Ród Tęczyńskich, od 1527 r. posiadający tytuł hrabiów Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, ozdabiał swe siedziby oraz rodowe kościoły tarczami herbowymi, z wyobrażeniem herbu hrabiowskiego. Warto zatem przedstawić dwa wizerunki tego herbu, związane z końskowolską linią Tęczyńskich: z naszego kościoła parafialnego oraz właśnie ze świątyni staszowskiej.

W obydwu przypadkach mamy do czynienia z herbami przysługującymi wyłącznie linii Tęczyńskich, wywodzącej się od Andrzeja Tęczyńskiego kasztelana krakowskiego, założyciela miasta Końskowola, pochowanego w naszym kościele parafialnym. Na tarczy przedstawiono lwa z kościoła w Końskowoli.

Warto jednak zwrócić uwagę, że obydwie herby różnią się od siebie. Pierwsza różnica – to sposób wykonania. Herb z kaplicy kościoła w Staszowie jest stiukowy, zaś tablica z Końskowoli to najprawdopodobniej



Herb z Kościoła w Końskowoli

biały marmur. Na wizerunku herbu staszowskiego wyraźnie zaznaczone są hełmy rycerskie nad tarczą, wraz z tzw. klejnotami – tu w postaci dwugłowego orła oraz lwa trzymającego topór. Na herbie z kościoła końskowolskiego hełmy są zniszczone, a tylko na dużym zbliżeniu zdjęcia widoczne są zachowane fragmenty dwugłowego orła cesarskiego oraz topora, opartego o jeden z hełmów. Ostatnia różnica to odmienna kolejność figur na tarczy.

Ciekawostką jest, że w końskowolskim archiwum zachował się dokument z 1600 r. wspominanego tu Andrzeja Tęczyńskiego ze Staszowa, na którym odbito jego pieczęć. Układ (stylizowanych, ze względu na małe rozmiary tłoka pieczętnego lub sygnetu) toporów i dwugłowych orłów jest identyczny z przedstawionym na tarczy trzymającego topór.

Okazuje się, że pamiątek po linii Tęczyńskich, wywodzącej się od Gabriela Tęczyńskiego i Anny z Konińskiej Woli jest bardzo wiele. W porozumieniu ze stowarzyszeniem Ratuj Tenczyn z Krzeszowice k. Krakowa rozpoczęliśmy dokumentowanie takich pamiątek, z myślą o wydaniu w przyszłości wydawnictwa „Szlakiem Topora”, które prezentowałoby dawną potęgę tego rodu.

Przemysław Pytlak



Pieczęć A. Tęczyńskiego

PAMIĘĆ TAMTYCH LAT

W nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 roku hitlerowska Rzesza rozpoczęła realizację militarnego planu Fall Weiss, zakładającego napaść na Polskę z trzech stron: od zachodu, północy i południa. Pierwsze strzały w kierunku naszych granicznych strażnic oddano o godzinie 4:40 w nocy. Pięć minut później pancernik Schleswig – Holstein, który przybył do Wolnego Miasta Gdańska z rzekomo kurtuazyjną wizytą, ostrzelał polską składnicę wojskową na Westerplatte. 17 września do działań wojennych dołączył drugi agresor – przez wschodnią granicę wkroczyła do Polski Armia Czerwona.

Napaść Niemiec hitlerowskich i sowieckiej Rosji na Polskę rozpętała II wojnę światową, w działania której włączyło się 61 krajów. Trwająca sześć lat wojna pochłonięła kilkadziesiąt milionów istnień ludzkich. Najboleśniej dotknięta została Polska – utraciła 5,8 mln obywateli. W tym czasie legło w gruzach wiele miast i wsi polskich.

W czasie II wojny światowej ciężkie straty poniosła Końskowola. Hitlerowcy urządzili tu obóz przejściowy, z którego w 1942 roku wywieziono ponad 4 tysiące Żydów na zagładę do Sobiboru i Treblinki. W latach 1940-1943 istniał też obóz pracy, którego więźniowie byli zatrudnieni przy budowie dróg. Wielu z nich zmarło na skutek warunków pracy. 25 VII 1944 roku połączone oddziały AL, AK i BCh opanowały Końskowolę, kładąc kres okupacji.

Wojna to czas kojarzony z bólem rozstania z bliskimi, serią tragedii i śmiercią. W każdym, kto przeżył wojnę, trwale odcisnęte są w pamięci chwile z tamtego czasu. Wielu naocznych świadków żyje jeszcze do dziś i przekazuje ustnie bądź w zapiskach swoją historię wojenną. Taką opowieść przekazuje pani Stanisława Sykut, córka Marianny i Jana Kruków z Sielc, obecnie 82 letnia mieszkanka Młynek.

Karta z mojego pamiętnika



Pani Stanisława Sykut

W pewien listopadowy, pochmurny dzień 1940 r., do mojego rodzinnego domu w Sielcach przywieziona została, konnym wozem, matka z siedmiorgiem dzieci. Dowiózł ich gospodarz mieszkający w Witowicach na polecenie wójty gminy w Końskowoli. Dlaczego do nas? Otóż mieliśmy, jak na owe czasy, duże mieszkanie – kuchnia, duży pokój i jeszcze jeden, z osobnym wejściem. Najstarsza dziewczyna, Ania, miała 13



Matka Marianna Kruk

zwłoki tego biednego człowieka do Końskowoli, gdzie został pochowany na miejscowym cmentarzu. Chcę wspomnieć, iż na pogrzebie ojca nie było żadnego dziecka z prostych powodów – nie miał ich kto zawieźć, a także nie miały się w co ubrać – było już wtedy bardzo zimno. Moja babcia serdecznie zajęła się sierotami – ugotowała im śniadanie, ale one bez matki nie chciały jeść,

tuliły się po kątach i płakały.

Ludzie wtedy byli jednak lepsi – poschodzili się sąsiedzi, zaraz znalazły się 2 łóżka, jakieś ubrania, coś do jedzenia. Ojciec z najstarszym bratem Julianem (już nieżyjącym) wstawili te łóżka, zaścielali słomę, dziewczyny napaliły pod kuchnią, drzwi z jednego pokoju do drugiego były otwarte i wszyscy stanowiliśmy jedną rodzinę. Nikomu nic nie przeszkadzało, darzyliśmy się przyjaźnią, troską, pomagaliśmy sobie jak tylko mogliśmy. Na każde święta mój ojciec jechał razem z sąsiadem – Jończykiem, organizowali na wsi zbiórki. Ludzie dla tych dzieci dawali wszystko, co kto miał – mąkę, kaszę, fasolę, jakiś kawałek mięsa, placka. Chleb rodzina dostawała na kartki z Końskowoli. Dwa razy w tygodniu trzeba było chodzić 4 km, nieraz w śniegu po kolana.

Matka tych sierotek miała jedne sznurowane buty, które tak się zużyły, że po pewnym czasie przemakały, a ona zachorowała, gdyż się przeziębiła. Ojciec mój zawiózł ją do szpitala w Puławach (dawny Bristol), gdzie przeleżała parę dni. W niedzielę najstarsza córka – Anna, z moją cioteczną siostrą poszły na piechotę odwiedzić matkę i wróciły zadowolone, gdyż matka wyznała im, iż lepiej się czuje, a wróci w poniedziałek. Właśnie tego dnia wczesnym rankiem wybrała się dziewczyna do Końskowoli po chleb. W pewnym momencie drogę zastąpił jej sołtys i oznajmił, że matka przebywająca w szpitalu zmarła i trzeba jechać po ciało. Wtedy nie było już pieniędzy na pogrzeb. Znowu ojciec z przyjacielem Jończykiem zebrali jakąś sumę, bo

ksiądz nie chciał pochować bez pieniędzy. Pogrzeb odbył się w skromnym gronie – najstarsza córka Anna, sąsiedzi i nasza rodzina.

Ojciec z matką spoczęli o dwa groby od siebie, w oddzielnych mogiłach. Na grobie ojca nie było żadnego krzyża, myśleliśmy – w jaki sposób go tam umieścić. Los nam jednak zawsze sprzyjał. Mój starszy brat (5 lat różnicy) pracował w lesie, żeby go nie wywieziono do Niemiec na roboty. Opowiedział leśniczemu o losie „wygnańców”, a był to Niemiec o nazwisku Heninger. Ten wysłuchał mojego brata, zlecił mu wybrać odpowiedni dąb i zrobić krzyż, aby dzieci wiedziały, gdzie znajdują się groby rodziców. Brat wspólnie z ojcem – szewcem i stolarzem samoukiem, wycięli krzyż, wryli napisy i umieścili na mogile. Mój dom rodzinny był zawsze pełen ludzi, przecież wtedy nie było ani radia, ani telewizji, więc ludzie się zbierali, żeby porozmawiać. Moja mama była bardzo uczuciowa, pamiętała zawsze o tych grobach, wspominała, posadziła na obu barwinek (to taka zielona roślina). Mnie często przypominała, abym pamiętała, które to groby, tyle dzieci zostało, może kiedyś ktoś przyjedzie, bo z tej rodziny było jeszcze dwoje najstarszych – Walek i Marysia, którzy pracowali u Niemców niedaleko swego rodzinnego domu. Jednak nie przyznawali się do tego, aby nie wywieziono ich w głąb Niemiec.

Nie pamiętam w którym roku wyprowadzili się od nas. Niedaleko stał pusty domek – kuchnia i pokój, w którym zamieszkali. Sami byli sobie gospodarzami, ale wszyscy ludzie ze wsi zbierali się u nich, pomagali im, dyskutowali i pocieszali.

Jeszcze wspomnę o jednym. Podobnie jak mój brat chodziło do pracy w lesie 14 robotników i dostawali na kartki po 2 kg wołowiny na miesiąc. Były to kości nie mięso, mimo tego wszyscy solidarnie rzekali się przydziałów dla tych dzieci, by one miały chociaż jakąś zupę.

Jeden chłopiec o imieniu Antek nie chciał od nas odejść! Był aż do wyjazdu. Tak bardzo polubił moją mamę, zresztą dziewczynki też. Ze wszystkimi byliśmy mocno zżyci. Przyszło wyzwolenie i dzieci wyjechały w swoje rodzinne strony. W ich gospodarstwie Niemiec zostawił dwie krowy i konia, więc

najstarszy z rodzeństwa, który pracował tylko 4 km od domu, od razu wrócił i wszystkiego dopilnował.

Dziewczyny wszystkie powychodziły za mąż, chłopcy się poženili i przez wiele lat nikt z nich się nie odzywał. Moja mama ciągle ich wspominała, wyglądała, ale niestety, nie doczekała się (zmarła w 1985 r. mając 86 lat).

Aż wreszcie pewnego pogodnego i ciepłego dnia – a było to 3 maja, po 43 latach nieobecności moi znajomi postanowili coś w swoim życiu wyjaśnić.

W tenże wyjątkowy, świąteczny dzień, wybrałam się do kościoła w Końskowoli na mszę na godz. 9 rano, a że kościół był wtedy zamknięty i mszy nie było więc postanowiłam pójść na cmentarz. Chciałam odwiedzić groby, podlać kwiatki i skracając sobie drogę poszłam przez teren LODR-u. W pewnym momencie w bramie cmentarnej zauważyłam swoją znajomą z Pożoga – Kysię Jaśkiewicz-Kruk. Oznajmiła mi, że niewiele wcześniej spotkała tu 8 osób – dzieci szukały grobów swoich rodziców. Jednak już wszyscy wyszli z cmentarza, niczego nie znaleźli, krzyży już nie było. Moja rozsądna koleżanka spytała ich, na szczęście, o nazwisko, które zapisała. Okazało się, że brzmiało – Błaszczukowie. Ależ to ci sami, na których tyle lat czekaliśmy! Obydwie zdecydowałyśmy się ich szukać, popędziłyśmy ulicami Końskowoli i udało się. Obok starej kaflarni natrafiłyśmy na tę grupę i jakież było ich zdziwienie, zaskoczenie, radość nie do opisania. Najstarszą z rodzeństwa poznałabym na końcu świata, chłopców – wtedy już emerytów-pomyliłam z imienia. Boże, jak mogło się tak stać, nikt ich więcej nie widział, nikt nie potrafił im wskazać grobów, mieli zamiar jechać do Sielc z nadzieją uzyskania pomocy, ale tam już nie ma tamtych domów i ludzi. Mocno wierzę w Opatrzność, tak mnie coś wtedy ciągnęło na cmentarz. Z radości popłakaliśmy się serdecznie. Wróciliśmy wszyscy na cmentarz, pokazałam im te groby, zabrałam ich do domu w Młynkach i poczęstowałam obiadem. Chcieli zobaczyć Sielce, mąż zawiózł ich tam, zobaczyli miejsce, gdzie mieszkali. Poznała ich tylko jedna osoba i mój brat. Zamierzali postawić pomnik w Końskowoli swoim rodzicom, ale proboszcz z ich parafii doradził im zabrać prochy i pogrzebać u siebie. Tak oczywiście uczynili, przyjechali po Zadzuszkach, załatwili niezbędne formalności i z prochami rodziców wrócili w swoje rodzinne strony.

Za wszystko są mi bardzo wdzięczni, jesteśmy w stałym kontakcie. Odwiedziłam ich dwa razy z bratem i mężem. Wszyscy mają piękne gospodarstwa, dbają o czystość w obejściach, wszędzie jest zadbane, uporządkowane, aż miło na to popatrzeć. Jedyne najmłodszy – Walerek, jest mistrzem murarskim. W swojej wiosce wybudował piękną kapliczkę. Wszyscy są mocno wierzący, bardzo się szanują. Mieszkają w promieniu 20 km. Niestety, najstarszy z rodzeństwa zmarł w zeszłym roku. Często do mnie piszą i wspominają placek, który był taki dobry, bo zbierany od ludzi.

Wspomnienia p. Stanisławy Sykut opracowała córka, Marta Sadurska



Koleżanki z czasów wojny. Pierwsza z lewej St. Kruk, w środku Bronia Błaszczuk, pierwsza z prawej Ania Błaszczuk.

SYLWETKI RODZIMYCH ARTYSTÓW

Aleksandra Lewtak Borowiec – urodziła się i wychowała w Młynkach. Na stałe mieszka w Chełmie, ale jej związek z rodzinnymi stronami jest nieprzerwany, a pobyty częste. Maluje i rysuje od najmłodszych lat. Obecnie od kilku lat tworzy w Stowarzyszeniu Twórczym „Pasja” w Chełmie. Maluje najchętniej techniką olejną, ale pastele także nie są jej obce. Tematyka prac jest różnorodna, pejzaże, kwiaty, martwa natura, niekiedy portrety. Inspiracją do wielu z nich były rodzime okolice i bliscy ludzie. Uczestniczyła w wielu wystawach zbiorowych i poplenerowych, prezentowała też prace na wystawach indywidualnych. Chętnie bierze udział w wystawach twórczości rodzimych artystów organizowanych przez GOK w Końskowoli.



prowadzona przez artystkę p. Teresę Chomik dla osób, które nie mogły się zrealizować wcześniej w plastyce. Najpierw było rysowanie, potem wprowadzanie koloru i to tak trwało przez około cztery lata. Było to potraktowanie malarstwa na poważnie. Ale także szwagier, Ireneusz Załuski, dawał mi rady i wskazówki dotyczące warsztatu malarskiego.

- Czy dla Pani twórczość artystyczna, a konkretnie malarstwo, które Pani uprawia, to relaks, odskocznia od zwykłych dni?

- Malowanie, jest wewnętrzną potrzebą, ale jest też pracą. Emocje, które chce się przedstawić, przełożyć na obraz, to także wysiłek wymagający przemyśleń i koncentracji. Staram się, aby moje

malarstwo było refleksyjne, nastrojowe, a obraz zawierał jakąś myśl.

- Kogo cieszą Pani obrazy, kto je ma w zbiorach i gdzie je Pani wystawiała?

- Wystawiałam przede wszystkim w Chełmie, tam miałam trzy wystawy indywidualne, oraz w Puławach w Domu Chemika i w Parczewskim Domu Kultury, również wystawy indywidualne. Były też liczne wystawy zbiorowe organizowane podczas plenerów, także zagranicznych np. na Ukrainie, tam też zostały moje prace, są w galeriach i w kolekcjach prywatnych. Brałam udział w wystawach Twórczości Rodzimych Artystów w Końskowoli.

- Jakież oczekiwania, marzenia, czego Pani życzyć?

- Malować coraz lepiej i więcej poświęcać czasu na malowanie. Wciąż poszukuję nowych środków wyrazu, chcę malować dobrze. Wracając do korzeni do moich rodzinnych stron, to chciałabym, żeby Końskowola i jej malownicze okolice były bardziej znane. Tu są tak piękne miejsca, jest tak dużo zabytków, że nawet mieszkańcy o tym nie wiedzą, nie mówiąc o ludziach obcych. To co robicie w swoim Ośrodku Kultury, skupiając rodzimych twórców i zachęcając ich do malowania swojej okolicy jest bardzo cenne i warto to kontynuować. Organizować właśnie tu plenery, udostępniać do zwiedzania zabytkowe miejsca. Końskowola jest w cieniu Puław i Kazimierza, dlatego warto włożyć wysiłek, aby to piękno Końskowoli i okolic wydobyć z mroku, czego sobie i wszystkim życzę.

- Pani Olu, ja również życzę Pani sukcesów na niwie artystycznej, ciągłego odkrywania piękna rodzimej okolicy, dużo zdrowia, radości i serdecznie dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Elżbieta Urbanek

Z panią Aleksandrą spotkałam się podczas tegorocznego pleneru międzynarodowego zorganizowanego przez Puławskie Towarzystwo Sztuk Pięknych.

- Pani Olu, kiedy zaczęła Pani malować, interesować się sztuką?

- Ja malowałam zawsze, odkąd pamiętam, malowałam jako dziecko, rysowałam jako dziecko. Wtedy to chyba były dziecięce tęsknoty za rzeczami pięknymi, innymi, niecodziennymi. Malowałam kwiatki, ale też jakieś scenki rodzajowe. To były zwykłe dziecięce rysunki. Pamiętam, że w zeszytach szkolnych malowałam sobie dekoracyjne wzory gdzieś tam na marginesach, lub na nie zapisanych kartkach.

- Czy myślała Pani o zawodzie artysty plastyka, żeby się kształcić w kierunkach plastycznych?

- Kiedy byłam w ostatniej klasie szkoły podstawowej, kierownik szkoły, pan Falski, spotkał się z moją mamą proponując, by wysłała mnie do szkoły plastycznej w Nałęczowie (to tak niedaleko), ale rodzice uznali, że po takiej szkole nie wiadomo co się robi, a to życie jest twarde, wiele kosztuje, trzeba mieć dobry zawód i zajmować się konkretną pracą. Ukończyłam liceum, ale cały czas towarzyszyło mi malowanie i rysunek. Skończyłam studia nie związane z plastyką - rolnictwo. Ale to było też ciekawe, bo rolnictwo to przyroda, znajomość roślin, rozpoznawanie ich. To przecież jakaś baza, podstawa do twórczości, a ja zawsze coś tam malowałam i rysowałam nie chwając się tym. Nikomu tych prac nie pokazywałam, trochę się wstydiłam, bo wydawało mi się że rysowanie i malowanie przystoi dzieciom, a nie dorosłym ludziom.

- Powiedziała Pani, że „Inspiracją do twórczej pracy są rodzinne okolice i bliscy ludzie”. Czy z rodzinnych stron wyniosła Pani wrażliwość na piękno, jakieś wzorce?

- Zawsze się interesowałam malowaniem, zachwycali mnie obrazy. Pamiętam, kiedy jako nastolatka, zobaczyłam oryginalny obraz namalowany przez żywego artystę, akurat był to mąż mojej siostry Ireneusz Załuski, byłam pod ogromnym wrażeniem. Dotychczas myślałam, że prace malarzy, obrazy, można podziwiać tylko w muzeach, a ich twórcy dawno umarli. To mnie ośmieliło jakoś, żeby traktować malowanie na serio. Jako dorosły człowiek, nadal interesowałam się sztuką, kupowałam wiele albumów z malarstwem. Uważam że Końskowola i moje rodzinne Młynki są tak pięknymi okolicami, że warto je przenieść na płótno.

- Dobrze sobie Pani radzi z przestrzenią w obrazie, kompozycją i kolorem, to wymaga wprawy i tzw. „dobrego oka”. Czy ktoś udzielał Pani lekcji, wskazówek plastycznych?

- Tak. W Chełmskim Ośrodku Kultury powstała grupa malarska



Opowiadał mi pradziadek

Gminna Biblioteka Publiczna w Końskowoli w tym roku obchodzi 60-lecie swego istnienia. Główne uroczystości jubileuszowe zaplanowano na listopad. Gwoździem programu rocznicowych obchodów będzie promocja nowej książki, wydanej przez Bibliotekę. Książka powstaje przy wydatnym udziale czytelników, zawiera bowiem będzie zbiór mitów, legend i niezwykłych wydarzeń związanych z Końskowolą i okolicami, przekazanych właśnie przez czytelników. Temu wydawnictwu nadano wspólny tytuł „Opowiadał mi pradziadek”. Oto dwa z wielu opowiadań tego zbioru:

Opowieść o Czarnym Rycerzu

Historia, którą opisuję zdarzyła się w powojennych czasach we wsi Opoka. Opowiedział mi ją jeden ze starszych mieszkańców wsi, a przydarzyła się jakoby jednemu z członków jego rodziny. Mieszkańcy gminy Końskowola wiedzą, że w Opoce usypany jest kopiec niewiadomego pochodzenia i przeznaczenia. Nie wiadomo też, kiedy ów kopiec został usypany. Niektórzy mieszkańcy Opoki mówią, że wieczorami tam straszy. Niedaleko kopca, na polach ornym, archeolodzy prowadzili prace wykopaliskowe i znajdowali przedmioty z grobów kultury weneckiej w postaci naczyń, broni, narzędzi rolniczych, okuć i ozdób.

Pewnego wieczoru rolnik orał pole, położone tuż obok kopca. Zmierzchało już, zrobiło się dziwnie cicho, ustał najłżejszy nawet wiatr, z sąsiednich pól poschodzili już rolnicy. Ponieważ jednak nie było już wiele do ukończenia pracy, gospodarz postanowił zakończyć orkę dziś, a choćby i po ciemku. Nagle ciągnięty przez konia pług zahaczył o coś. Gospodarz zatrzymał konia, delikatnie odgarnął ziemię spod pługa i jego oczom ukazało się okragłe gliniane naczynie, zwężane u góry, zaplombowane. Powolutku wyciągnął więc naczynie, poruszył nim. W środku coś zadźwięczało. Był niezbyt bogaty, i przemknęło mu przez myśl, że może są to złote monety. Pomyślał sobie, że pewnie natrafił na skarb zakopany przez jakiegoś swojego przodka, a może i uciekającego woja. A bo mało to wojsk przetoczyło się przez te tereny? Rozejrzał się wokoło, nikogo w pobliżu nie było, nikt się więc o znalezisku dowiedzieć nie może i nikt mu go nie odbierze. Przeprzągnął konia, zapakował naczynie na wóz i pojechał do domu. W stodole nie mogąc się już doczekać otworzył je. Jakie było jego zdziwienie gdy po otwarciu i przechyleniu, na ziemię wysypała się kupka popiołu i jakieś paciorki a nie kosztowności, na które tak liczył. Wściekły kopnął naczynie z resztkami popiołu i rozszluszczony poszedł do domu.

Położył się spać, nie mógł jednak zaznać spokoju, bo przez cały czas rozmyślał o nietypowym znalezisku. Po co ktoś zakopywał w ziemi gliniak z popiołem? Przecież zawsze zakopywało się skarby. Dlaczego on nie mógł znaleźć zakopanego złota tylko popiół i koraliki. Dlaczego jemu nigdy nie przytrafia się nic dobrego, a tylko jeszcze stepił pług? Nie zauważył nawet, że w trakcie tych rozmyślań robi się coraz bardziej senny, aż w końcu w połowie kolejnej gorzkiej myśli zasnął. Po jakimś czasie obudziło go głośnie wycie wiatru, za oknem szalała wichura, miał wrażenie, że jakieś nieznane moce napierają zewsząd na jego dom. Choć był człowiekiem, który niejedno w życiu przeżył, zaczął się niepokoić. Niepokój szybko przerodził się w przerażenie, włosy zaczęły powstawać mu na głowie, i ruchem małego dziecka schował głowę pod pierzynę. Gdy zrozumiał, co zrobił, zbeształ się w duchu za to dziecinne zachowanie i zdjął pierzynę z głowy. Wtedy oczom jego ukazała się postać rycerza ubranego w czarne szaty. Rycerz był tak olbrzymiego wzrostu, że ledwo mieścił się w chacie. Można było odnieść wrażenie, że jego gniew wypełnia całą izbę. Zwrócił ku gospodarzowi zagniewane oblicze i przemówił

grzmiącym głosem, który zdawał się odbijać od wszystkich kątów chaty. – Dlaczego zniszczyłeś mój grób, zbeszczyłeś moje szczątki, przecież ja nie uczyniłem ci nic złego... – Popatrzył jeszcze raz gniewnie i zniknął. Rolnik zrozumiał wreszcie, że to, co on na polu wziął za naczynie ze skarbem, było po prostu urną z prochami jakiegoś woja sprzed kilkuset lat. Rozgniewany duch przyszedł upomnieć się o szacunek dla swoich prochów. Zdenerwowany gospodarz spojrzął przez okno – zaczynało świtać. Ubrał się więc szybko, pobiegł do stajni po konia i wóz, zebrał naczynie i wszystko co się z niego wysypało i wywiózł na cmentarz parafialny w Końskowoli. Tam pochował je w poświęconej ziemi. Czarny rycerz nie ukazał mu się nigdy więcej. Jednak długo po tym zdarzeniu nie mógł dojść do siebie. W następnych latach, kiedy orał ziemię wiosną lub jesienią i zahaczył o coś pługiem, nie próbował dociec, co to może być. Przestał szukać skarbów, zadowolili się spokojnymi nocami.

Opowiadał Czesław Przepiórka, spisała T.D.

Jak z carskiego wojska można się wykupić...

Oto opowieść Andrzeja z Sielc, żołnierza armii carskiej, uczestnika wojny rosyjsko-japońskiej w 1905 r.

Z historii wiadomo, że nasze tereny były pod zaborem rosyjskim aż do pierwszej wojny światowej i Polaków wcielano do armii carskiej, do wieloletniej służby. Była to osobista tragedia powoływanych. Odchodzili z domu jako młodzi chłopcy, a jeżeli udało się przetrwać, wracali po czterdziestym roku życia, z nadwyreżowanym zdrowiem, bez pieniędzy. Nie każdy był w stanie zaadoptować się do zmienionych już warunków życiowych. Dlatego poborowych, odchodzących do wojska w armii carskiej, żegnano uroczysto w gronie rodziny i znajomych, ale jednocześnie ze smutkiem.

Jedyną możliwością odroczenia powołania było wykupienie się, jednak to zwykle przekraczało możliwości finansowe rodziny. Ale jak wieść niesie, był jeszcze jeden, ostateczny sposób uniknięcia służby. Wymagał jednak od powołanego do wojska odwagi, pokonania strachu i dokładnego wykonania zalecanych czynności. A były one następujące:

Powołany musiał sam osobiście pójść nocą na cmentarz i dokładnie o północy pobrać ziemię z trzeciej mogiły przy głównej alei. Ziemię należało pobrać w trzy palce i trzymając ją natychmiast szybkim krokiem maszerować w kierunku domu. Nie wolno było przy tym oglądać się, przystawać i zgubić trzymanej ziemi. Zadanie już na początku było trudne, bo z oddali dochodziły dziwne głosy wołające: - Wróć i oddaj tę ziemię, oddaj ziemię bo spotka cię nieszczęście! Kto się zatrzymał lub odwrócił, albo zgubił ziemię, tracił szansę wykupienia się.

Po szczęśliwym przebrnięciu pierwszego etapu, poborowy musiał pozostawić tę ziemię przy pierwszym napotkanym krzyżu. Ale to też wymagało szczególnego sposobu, a mianowicie: do krzyża trzeba było podchodzić tyłem (cofać się) aż do momentu oparcia się o niego plecami, a następnie rozsypać trzymaną w palcach ziemię. Ale to nie koniec zadania – teraz młodzieniec musiał trzymać ręce w pozycji człowieka ukrzyżowanego aż do momentu, gdy omdlały same opadły. Taki sposób postępowania miał ponoć wywołać w komisji powołującej wyobrażenie i przekonanie, że poborowy jest człowiekiem ułomnym i niezdolnym do służby. Wymieniony Andrzej – żołnierz lub jak mówiono wówczas żołdat Jego Carskiej Mości, nie wypróbował tego sposobu, bo dowiedział się o nim dopiero w wojsku. Nie znał też śmiałków, którym by się ten wyczyn udał.

Opowieść spisał Eugeniusz Polak

Pielgrzymując śladami Maryi

*Matko Boża z winnej Kany kochająca, zatrokana,
Każdą z rodzin Ci oddanych ubłogosław w łaski Pana!
Matko Boża z Częstochowy, z Ostrej Bramy i z Warszawy,
Uczyni Polskę ludem nowym Bożej chwały, Bożej sławy!*

Miesiące wakacyjne obfitują w dni, które są szczególnie poświęcone Matce Bożej – Maryi. 2 lipca obchodzone jest święto kościelne Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, które w ludowej tradycji nosi nazwę Matki Boskiej Jagodnej; 15 sierpnia święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, nazwa ludowa tego święta – Matka Boska Zielna; 26 sierpnia obchodzimy święto Matki Boskiej Częstochowskiej, które związane jest z kultem cudownego wizerunku Matki Bożej z Dzieciątkiem, a 8 września święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, przez rolników nazywane Matki Boskiej Siewnej. Od początku chrześcijaństwa w wyjątkowy sposób czczono Maryję jako Matkę Boga i Matkę naszą. Modlono się do niej jako do Matki i Królowej. Ukształtowały się różne formy kultu maryjnego: modlitwa (zwłaszcza różaniec), święta maryjne, świątynie poświęcane Jej imieniu, pielgrzymki, obrazy, medaliki. Wśród zbiorowego kultu oddawanego Maryi na pierwszym miejscu trzeba wymienić Nawiedzenie Obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej wszystkich polskich diecezji i parafii oraz odnawiane co roku w Kościele polskim Jasnogórskie Śluby Narodu.

Czarna Madonna – Królowa Polski



Jasna Góra w Częstochowie to od setek lat centrum pielgrzymkowe w Polsce i jedno z najbardziej znanych miejsc kultu maryjnego w Europie środkowo-wschodniej. Stało się tak za sprawą cudownego obrazu Matki Boskiej z Dzieciątkiem tzw. Czarnej Madonny, którego sława trwa od XVII wieku. Wtedy to Matka Boska Częstochowska, poprzez śluby lwowskie złożone przez króla Jana Kazimierza została Królową Polski. Ale już wcześniej, dwa wieki wstecz uważano, że ten obraz ma cudowną moc i otaczano go wielką czcią. Najstarszy opis obrazu przedstawia Jan Długosz w Liber Beneficiorum: „Obraz Maryi Najchwalebniejszej i Najdostojniejszej Dziewicy... wykonany dziwnym i rzadkim sposobem malowania... o przeładnym wyrazie twarzy, który spoglądających przenika szczególną pobożnością – jakbyś na żywą patrzył”. Obraz przedstawia Najświętszą Maryję Pannę z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Obydwie twarze łączy wyraz zamyślenia – jakby pewnej nieobecności i powagi. Opinie uczonych o dacie powstania obrazu są rozbieżne. Malowidło wykonano na lipowej desce. Niektóre przekazy datują powstanie obrazu w czasach bezpośrednio bliskich ziemskiemu życiu Maryi. Legenda mówi, że obraz jest jednym z siedemdziesięciu namalowanych przez świętego Łukasza Ewangelistę, na fragmentach stołu, przy którym posiłki spożywała Święta Rodzina. Powstanie wizerunku miało mieć miejsce w Jerozolimie, w miejscu zwanym wieczernikiem. Kiedy w latach 66-67, w czasie napadu rzymskich wojsk chrześcijanie uciekali do miasteczka Pella wraz z innymi świętościami w jaskiniach schowali również częstochowską ikonę Bogarodzicy. W 326 r. do Jerozolimy przybyła cesarzowa Helena, aby odwiedzić święte dla chrześcijan miejsca oraz odnaleźć Krzyż Pański, otrzymała ona w darze od wiernych ikonę Matki Bożej, którą to umieściła w Konstantynopolu w cesarskiej kaplicy, gdzie prawdopodobnie pozostawała przez następne pięć wieków. W drugiej połowie XII

wieku z wielkimi honorami ikona Bogarodzicy została przewieziona na Ruś. Książę halicko-wołyński Lew Daniłowicz umieścił ją pod zarządem prawosławnego duchowieństwa w zamku w Belzie, gdzie miała zastąpić licznymi cudami. Po przyłączeniu zachodnich ziem Rusi Kijowskiej do Korony Królestwa Polskiego, w 1372 r. Księstwo Bełskie, wraz z Rusią Czerwoną, przeszło we władanie księcia opolskiego Władysława. Wtedy też zamek w Belzie okrzyli Tatarzy. Licząc na pomoc Matki Bożej, książę Władysław wyniósł świętość z cerkwi i postawił na miejskiej ścianie. Strzała wystrzelona przez jednego z Tatarów trafiła w wystawioną na mury zamku ikonę. Legenda głosi, iż na cudownym obrazie miały od tamtego czasu pozostać ślady krwi jednego z najeźdźców, które widać do dzisiaj. Zapadła mgła, w której szybki nieprzyjaciół pomieszały się tak, że zmuszeni zostali przerwać oblężenie i wycofać się. Jedno z podań mówi również, że w sennym przywidzeniu Obrończyni Niebieska nakazała księciu przenieść cudotwórczą ikonę na Jasną Górę do Częstochowy. Jak głosi dalej legenda, książę Władysław w 1382 r. zakłada klasztor na Jasnej Górze i przenosi tam "cudotwórczą świętość", powierzając ją na przechowanie zakonowi paulinów. Święta Maryja szybko podbiła serca Polaków, jej wizerunek zyskał nazwę Czarnej Madonny. Kilkadziesiąt lat później klasztor został obrabowany przez husytów. Pozbawiwszy go wszystkich skarbów, chcieli oni zabrać również i cudowny obraz, lecz niewidoczna siła zatrzymywała konie, i wóz ze świętością nie zdołał się ruszyć. We wściekłości jeden z rabusiów zrzucił świętą ikonę na ziemię, a inny uderzył mieczem po twarzy. W tym samym miejscu sprawiedliwa kara dotknęła wszystkich: pierwszego rozerwało na części, drugiemu uschła ręka, pozostali padli trupem lub zostali rażeni ślepotą.

Dzieje obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, od momentu pojawienia się na Jasnej Górze aż do czasów współczesnych, nierozdzielnie spletały się z losami Polski. Cudowny obraz od początku powstania Sanktuarium został uznany za relikwię Królestwa Polskiego. Stał się naszym narodowym symbolem, niemal drugim herbem państwa polskiego, który noszono na sztandarach, zdobił broń, order i ryngfry. Dzisiaj obraz eksponowany jest w tzw. sukienkach, czyli w nakładanych na niego okryciach z jedwabiu, z naszytymi nań kosztownościami, które zostały ofiarowane jako wota. Aktualnie sukienek jest siedem, każda nosi inną nazwę; najcenniejsze to diamentowa i rubinowa. Jasna Góra to miejsce magiczne i wyjątkowe, w które powraca się wielokrotnie by powierzyć Matce Boskiej nasze troski, pragnienia i aby ofiarować w podziękę za jej łaski nasze serca.

Sanktuarium Matki Bożej Gidelskiej

Niedaleko Częstochowy leży niewielka wieś Gidle. Z wyglądu przypomina trochę miasteczko, ma rynek i aż trzy kościoły. Najstarszy jest drewniany, dawniej był to kościół parafialny. Drugi został wzniesiony w połowie XVIII wieku i jest to pozostałość po pustelni kartuzów, obecnie jest kościołem parafialnym. Trzeci, najwspanialszy z nich to kościół dominikanów p.w. Wniebowzięcia Matki Bożej. Budowę kościoła rozpoczęto w 1612, konsekrowany był w roku 1656. Jak na taką małą miejscowość budowała zadziwia swoją wielkością i bogactwem wyposażenia. Najwyższym, najwspanialszym skarbem, dla którego wzniesiona została ta świątynia jest zaledwie dziewięciocentymetrowa kamienna figura Matki Bożej z Dzieciątkiem. Kto i kiedy ją



wyrzeźbił nie wiadomo. Najstarszy przekaz głosi, że wiosną 1516 roku, tuż przed pierwszą niedzielą maja, gidelski rolnik Jan Czecek orał swoje pole, które położone było w miejscu gdzie dziś wznosi się klasztorny kościół. W pewnej chwili, ku jego zdziwieniu, woły ustały w orce i padły na kolana. Nie pomogły przynaglenia ani smaganie batem, nie ruszyły się i już. Mężczyzna zauważył niezwykłą jasność bijącą z ziemi. Wśród tej jasności był „obrazek gładowy Najświętszej Panny, wielkości na dłoń, na kamieniu wielkim, który był wydrążony na kształt kielicha”. Rolnik nie odczytał cudownych znaków i potraktował znalezisko jako skarb materialny. Ukrył figurkę w domu, na dnie skrzyni z odzieżą. Na jego nieszczęście on i cała jego rodzina utracili wzrok. Pobożna kobieta, która im pomagała w tym nieszczęściu zainteresowała się cudowną wonią i światłością bijącą ze skrzyni. Opowiedziała o wszystkim proboszczowi. Posądek obmyto z ziemi, przeniesiono do kościoła parafialnego i tak rozpoczął się czas publicznej czci oddawanej Maryi w tym wizerunku. Woda, która pozostała po obmyciu, Czeckowie przetarli swoje oczy i natychmiast został im przywrócony wzrok. Na pamiątkę tego wydarzenia do dnia dzisiejszego zachował się zwyczaj kąpielki – ceremonialnego obmywania raz w roku figurki w winie. Dalsze, cudowne znaki spowodowały, że figurkę z powrotem przeniesiono z kościoła na miejsce jej odnalezienia i umieszczono w kapliczce słupowej. W 1615 roku właścicielka Gidel, Anna z Rosacic Dąbrowska, sprowadziła Dominikanów, którzy mieli głosić sławę Maryi, strzec miejsca jej cudownego wizerunku i szerzyć modlitwę różańcową. Sława cudownej figurki Matki Bożej zaczęła zataczać coraz szersze kręgi. Do dnia dzisiejszego w różnych stronach Polski ludzie śpiewają pieśń o Matce Bożej Gidelskiej. Rozpropagowali ją pielgrzymi, którzy przez wieki w drodze na Jasną Górę, lub specjalnie nawiedzali Gidle. Matka Boża w Gidlach cieszy się sławą Uzdrawicielki chorych. Wśród wiernych krąży opinia, że Matka Najświętsza z Jasnej Góry jest lekarką dusz (nawrócenia), a z Gidel – lekarką ciał. O dokonanych dzięki Jej wstawiennictwu cudownych uzdrowieniach wiele mówią tabliczki wotywnie wieszane wokół ołtarza. W kaplicy Matki Bożej można dziś podziwiać wspaniały ołtarz, w którym dzięki ogromnemu talentowi architekta maleńka figurka nie tylko nie zginęła, ale jest bardzo dobrze widoczna i przyciąga wzrok.

Ostra Brama w Wilnie



Gotycka brama miejska na starym mieście w Wilnie wzniesiona została w latach 1503-1522. Wraz z przylegającym do niej fragmentem muru obronnego jest jedyną pozostałością po dawnych fortyfikacjach miejskich. Najpierw nosiła nazwę Miednicka, ponieważ prowadziła w kierunku traktu do Miednik Królewskich, gdzie znajdował się zamek wielkich książąt litewskich. Brama nosiła też nazwę Ostra, od nazwy części południowego przedmieścia, które nazywało się Ostry Koniec. W okresie średniowiecza był taki zwyczaj, że we wnękach wież bramnych, nad bramą umieszczano święte obrazy. Wśród

ludności panowało przekonanie, że umieszczanie świętych obrazów na bramach i murach niejako wzmacnia ich działanie, zabezpiecza przed kataklizmem, zwłaszcza niewidzialnym – zarazą, ale i pustoszącymi dawne miasta pożarami. Początkowo obraz wisiał na samym murze – w niszy, identycznej z tą, jaką zobaczyć można na elewacji od strony przedmieścia. Dopiero w miarę wzrostu popularności, w okresie 1671-1672, wybudowano kaplicę drewnianą, która spłonęła w 1711 r., ale wizerunek nie został uszkodzony.

Obraz Matki Bożej Miłosiernej - Ostrobramskiej umieszczony został na bramie na początku XVII wieku. Ten słynący łaskami wizerunek Madonny (o wym. 200 x 165 cm) namalowany został na deskach dębowych, przez nieznanego malarza. Niekiedy autorstwo obrazu przypisywane jest Łukaszowi – artyście krakowskiemu, który namalował podobny dla kościoła Bożego Ciała w Krakowie. Niektórzy dopatrują się w obliczu Madonny rysów Barbary Radziwiłłówny. Na przełomie XVII i XVIII wieku obraz ozdobiła srebrną, połączoną sukienką. Składa się ona z siedemnastu części o łącznej wadze prawie 14 kg. W 1927 roku sukienkę zamontowano na specjalnej ramie. Głowę Matki Bożej zdobią dwie korony. Pierwsza pochodzi z końca XVII wieku, druga zaś z połowy XVIII wieku, podtrzymywana jest przez dwa aniołki.

Od początku obraz Bogurodzicy Ostrobramskiej był otoczony szczególną czcią. Odbływały się przed nim codzienne nabożeństwa przy licznych udziałach wiernych. Wyrazem kultu Matki Bożej Ostrobramskiej były liczne wota. Tworzą one srebrną okładzinę ścian kaplicy Ostrobramskiej. Medaliony, ryngfry, tabliczki, korale – to tylko niektóre z ośmiu tysięcy wotów. Najstarsze pochodzi z 1802 roku. Wśród nich plakietka z napisem Dziękuję Ci Matko za Wilno, to wotum Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Wotum w kształcie półksiężyca, z wygrawerowanym napisem dzięki Tobie składam Matko Boska za wysłuchanie prośb moich i proszę Cię Matko Miłosierdzia zachowaj mnie w łasce, które umieszczono u dołu obrazu jest jego integralną częścią i charakterystycznym elementem tego obrazu. Po odzyskaniu niepodległości postanowiono obraz ukoronować. Dokonał tego 2 lipca 1927 roku kardynał Aleksander Kakowski w obecności Episkopatu Polski z prymasem kardynałem Augustem Hlondem, w obecności prezydenta Ignacego Mościckiego i Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Szczególną opieką obraz Matki Bożej Ostrobramskiej otaczają oo. Karmelici, którzy w 1662 roku zbudowali w pobliżu Ostrej Bramy swój klasztor, a w Ostrej Bramie kaplicę. W ten sposób powstało Sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej. Miało ono i ma nadal ogromny wpływ na rozwój życia religijnego Litwy i Polski. Swoją sławą obraz Matki Bożej Ostrobramskiej przekroczył granice Litwy i Polski. Dziś znany jest w różnych częściach świata. Powstały nowe jego sanktuaria w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Australii, Afryce, Ameryce Południowej oraz w Polsce.

Miejsca te odwiedziła i oprac. mat. T.D.



Mistrzowie świata w Puławach

Klub Sportowy Centrum Tang Soo Do przygotowuje się do organizacji Mistrzostw Świata Tang Soo Do, które odbędą się 17 i 18 października 2009 roku w Puławach. Celem imprezy jest promocja Tang Soo Do w naszym kraju oraz integracja różnych organizacji TSD z całego świata pod szyldem rywalizacji sportowej. Będzie to wydarzenie bezprecedensowe na skalę międzynarodową – nigdy wcześniej w Polsce nie odbyły się Mistrzostwa Świata Tang Soo Do. Oficjalnie zaproszenie na Mistrzostwa do Polski przyjęły ekipy z trzech kontynentów: Ameryki Północnej, Afryki, Europy. Z zapowiadanych reprezentacji będziemy gościć reprezentacje: USA, Grecji, Republiki Południowej Afryki, Holandii, Anglii, Irlandii, Niemiec, Hiszpanii i Szkocji, zgłoszenia ciągle napływają.

W ramach Mistrzostw Świata zostanie rozegrany Puchar Świata TSD (World Cup). Puchar Świata otrzymają zawodnicy, którzy zdobędą największą ilość medali w konkurencjach indywidualnych. Przewidujemy przyznanie tego wyróżnienia dla zawodników w grupach stopniowych: chłopcy/mężczyźni: do 6 gup, do 3, do 1 dan, do 4 dan i powyżej 4 dan (kategoria mistrzów) oraz dla kobiet: do 5 gup, do 1 dan i powyżej 1 dan. Na MŚ TSD w Polsce będą rozegrane następujące konkurencje indywidualne: formy tradycyjne TSD, współczesne formy TSD, formy z kijem, formy z bronią (inne niż z kijem), walki semi-contact, rozbicia desek, techniki specjalne - kopnięcia dosiężne. Konkurencje drużynowe: walki w parach (dwóch mężczyzn lub dwie kobiety), walki drużynowe (jedna kobieta i trzech mężczyzn), formy synchroniczne oraz haidong kumdo – władanie mieczem: walki, formy i cięcie papieru.

Dzień wcześniej, tj. 16 października, w piątek,

odbędą się trzy ważne wydarzenia. Pierwsze to egzamin na czarne pasy w Cheezie Tang Soo Do Federation, do którego przystąpią cztery osoby z Polski, w tym dwie z Końskowoli – Damian Gębal i Sebastian Chudzik. Drugie to międzynarodowe spotkanie mistrzów i szefów międzynarodowych federacji TSD oraz międzynarodowe seminarium szkoleniowe z technik walki TSD, które poprowadzą mistrzowie z całego świata. Na zakończenie Mistrzostw odbędzie się wielki międzynarodowy bankiet.

Za organizację Mistrzostw Świata odpowiada KS Centrum Tang Soo Do. Dyrektorem Mistrzostw jest prezes Marcin Kostyra, Sędzią Głównym Mistrzostw Świata zgodził się być zaprzyjaźniony p. Piotr Bernat z Lublina, sekretarzem jest p. Marek Czapka, szefem organizacyjnym - p. Krzysztof Chudzik, szefem ds. reklamy - p. Sławomir Stepniak. W organizację Mistrzostw czynnie zaangażował się Urząd Miasta Puław przeznaczając na ten cel znaczne środki z budżetu miasta, a Prezydent Puław, p. Janusz Grobel, objął imprezę patronatem. Zapraszamy lokalnych przedsiębiorców do wsparcia naszej akcji. Chcemy uzyskać jak najszersze poparcie władz i przedstawicieli samorządowych, bowiem nasza impreza jest reklamą regionu i Polski. Staramy się o poparcie i patronat nam Mistrzostwami Ambasadora Korei Południowej w Polsce. Prezes PFTSD M. Kostyra odbył trzy wyjazdy zagraniczne promujące nasze Mistrzostwa - do Stanów Zjednoczonych, Niemiec i Holandii, gdzie miał okazję rozmawiania z wieloma mistrzami z całego świata.

Zapraszamy na specjalny portal o Mistrzostwach - www.worldcup-tds.org

MK

1st Open World Championship Cheezie Tang Soo Do & 1st World Cup Tang Soo Do

Individual Divisions:
Traditional TSD Forms
Modern TSD Forms (Chil Sung, Yuk Ro, Hwa Sun)
Long Stick Forms
Weapon Forms
Sparring (Point-Fight)
Board Breaking
Special Techniques (Ee Dan Ahp Chagi)

Team Divisions:
Double Match
Team Sparring
Synchronized Forms

Haedong Kumdo Divisions:
Sword Sparring
Forms
Paper Cutting

www.worldcup-tds.org

Poland, Puławy 17-18 October 2009

Free entrance !!!

Sport w gminie

Integracja przy piłce

Turniej Integracyjny, rozegrany 26 lipca w Końskowoli, zakończył się zwycięstwem Żyrzynie. Uczestniczyło w nim 6 ekip: Powiślak Końskowola, Oldboje Powiślaka I, Oldboje Powiślaka II, Starostwo Powiatowe, Żyrzyniak Żyrzyn oraz OSP Końskowola.

Sparingi Powiślaka

W przerwie między wiosenną a jesienną rundą, zawodnicy Powiślaka rozegrali kilka towarzyskich meczów.

2.08.2009

Powiślak Końskowola - GKS Abramów 3:3 (1:1)

W swoim pierwszym sparingowym meczu Powiślak Końskowola zremisował z GKS Abramów 3:3. Nasz zespół wystąpił w innym składzie w porównaniu do tego jaki grał w rundzie wiosennej poprzedniego sezonu. Gra nie była najgorsza, ale widać jeszcze brak zgrania drużyny oraz przygotowania fizycznego.

Bramki dla Powiślaka: 9' Sebastian Strojek, 54' Łukasz Kozak, 56' Rafał Antoniak.

8.08.2009

Powiślak Końskowola - Hetman Gołęb 1:0 (1:0)

W swoim drugim sparingowym meczu Powiślak Końskowola pokonał Hetmana Gołęb 1:0. Jedyną bramkę dla naszej drużyny zdobył Rafał Antoniak. Na początku meczu to przyjezdni posiadali niewielką przewagę na boisku. Powiślak odpowiedział w 17 minucie bramką po błędzie obrony przyjezdnych. Mecz stał się bardziej wyrównany, w drugiej połowie bardzo dobrą okazję do podwyższenia wyniku miał strzelec bramki Rafał Antoniak, ale w sytuacji sam na sam bramkarz obronił jego strzał. Po raz kolejny martwi brak zawodników na ławce rezerwowej, aby sprawdzać nowych zawodników w sparingach. Bramka: 17' Rafał Antoniak.

13.08.2009

Powiślak Końskowola - Żyrzyniak Żyrzyn 2:2 (2:1)

Na początku spotkania przyjezdni posiadali przewagę co udokumentowali ładną bramką z rzutu wolnego. Piłka minęła mur i tuż przy słupku wylądowała w siatce. Drużyna z Końskowoli odpowiedziała po rzucie karnym. Faulowany był Sebastian Strojek wychodzący na dobrą pozycję, a futbolówkę z jedenastu metrów do bramki skierował Łukasz Kozak. Kolejny gol, również dla Powiślaka, padł jeszcze w pierwszej połowie. Po akcji drużyny i lekkim zamieszaniu w polu karnym bramkę zdobył Piotrek Góralski. Wyśmienitą akcją do podwyższenia wyniku miał jeszcze Rafał Antoniak, ale w sytuacji sam na sam górą był bramkarz. Po zmianie stron bramkę po błędzie defensywy Powiślaka zdobyli przyjezdni. Ten sparing był dobrym testem dla nowych zawodników, którzy stawili się w przyzwoitej frekwencji.

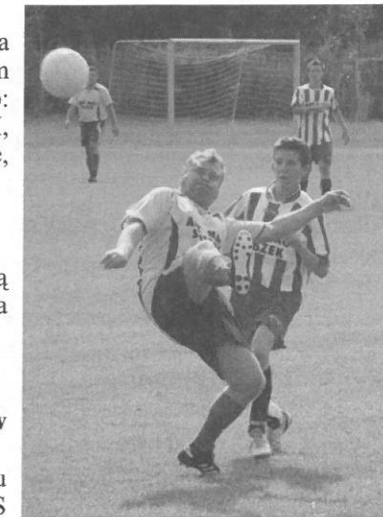
Bramki dla Powiślaka: 21' Ł. Kozak (k), 29' P. Góralski. Grano 2x35min.

15.08.2009

Powiślak Końskowola - KS Markuszów 6:1 (4:0)

W swoim kolejnym sparingu Powiślak rozbił KS Markuszów 6:1. Pomimo przewagi gospodarzy dopiero w 23 minucie udało się po raz pierwszy pokonać bramkarza rywali. Po rzucie rożnym zza pola karnego uderzył Kamil Kłyś, a piłka odbiła się jeszcze od jednego z zawodników w polu karnym i uderzając w słupki wpadła do siatki. 5 minut później, w polu karnym faulowany był nasz lewoskrzydłowy Sebastian Strojek.

Jedenastkę pewnie wykorzystał Łukasz Kozak. Nie minęła minuta, a cieszyliśmy się z kolejnej bramki. Tym razem ładnym strzałem umieścił futbolówkę w bramce Michał Białek. Przed przerwą oglądaliśmy jeszcze jedną bramkę. Zawodnik rywali zagrał piłkę ręką w polu karnym, a rzut karny bezbłędnie wykonał Marcin Radomski. Po przerwie pojawiło się kilku nowych zawodników, w tym Rafał Antoniak. To właśnie on strzelił kolejne bramki - po strzale zza pola karnego oraz indywidualnej akcji. Goście zdołali odpowiedzieć jedną bramką po kolejnym błędzie defensywy. W tym meczu przewaga Powiślaka nie podlegała dyskusji, nawet wynik jej do końca nie pokazuje. Cieszy dobra gra w ofensywie oraz wiele sytuacji strzeleckich, natomiast może niekiedy rozczarowywać gra naszej formacji obronnej. Groźne ataki gości podczas całego meczu można zliczyć na palcach jednej ręki. Bramki dla Powiślaka: 23' K., Kłyś 28' Ł. Kozak (k), 29' M. Białek, 33' M. Radomski (k), 67' R. Antoniak, 73' R. Antoniak.



Tak piłkę kopie sam prezes A. Suszek

18.02.2009

Powiślak Końskowola - Wisła Puławy (juniorzy) 0:7 (0:4)

Inauguracja rundy jesiennej

23.08.2009

Powiślak Końskowola - BKS Bogucin 0:1 (0:0)

W swoim inauguracyjnym meczu w A klasie Powiślak Końskowola przegrał 0:1 z BKS Bogucin. Nasza drużyna musiała rozpoczynać mecz bez jednego zawodnika, gdyż nikt więcej nie był w stanie grać. To bardzo niepokojące na starcie nowego sezonu. W pierwszej połowie atakowali gospodarze wiedząc, że mają przewagę w polu. Strzelili nawet bramkę lecz sędzia główny jej nie uznał - zawodnik pomagał sobie ręką przy przyjęciu. Powiślak nie stwarzał sobie wielu sytuacji podbramkowych a przyjezdni byli nieskuteczni. Do przerwy wynik bezbramkowy. W drugiej części gry mieliśmy o wiele więcej ciekawych sytuacji, nie tylko czysto sportowych. Już w pierwszej akcji po przerwie Szymon Żuk minął obronę rywali jak i bramkarza i umieścił piłkę w siatce. Radość zawodnika była przedwczesna - sędzia Radosław Wąsik niesłusznie uznał, że Szymon pomagał sobie ręką za co został ukarany również żółtą kartką. Po 11 minutach drugiej części gry graliśmy już w 9. Strzelec nieuznanej bramki obejrzał drugą żółtą kartkę. W 65 minucie ujrzeliśmy jedyną bramkę w spotkaniu. Zawodnik BKS Bogucin najlepiej zachował się w polu karnym i strzelił bramkę z około 6 metrów. 2 minuty później wychodzący sam na sam z bramkarzem rywali Marcin Radomski został powalony na murawę, a zawodnik przyjezdnych ujrzał czerwony kartonik. Po kolejnych kilku minutach sędzia pokazał kolejne "czerwo" Bogucinowi i siły się wyrównały. Do ataku ruszył Powiślak, niemal całym zespołem atakowali rywali lecz niestety nieskutecznie. BKS Bogucin również miał okazję do strzelenia drugiej bramki, ale piłka odbiła się od słupka. Niestety, w drugiej części spotkania czwartoligowy sędzia stracił kontrolę nad meczem i gwizdał wiele kontrowersyjnych sytuacji. Wszystkiego nie można jednak zganić na sędziego, ale również na brak profesjonalnego podejścia w sprawie braku kart zawodniczych. Za tydzień czeka nas trudniejszy rywal, Żyrzyniak Żyrzyn.

Skład Powiślaka:

Karaś Mateusz - Chabora Artur, Chabora Tomasz, Mączka Ryszard, Nastaj Kamil - Strojek Sebastian, Kłyś Kamil, Radomski Marcin, Góralski Piotr - Żuk Szymon.

W nowym sezonie Powiślak zagra z Hetmanem Gołęb, Poraj Karczewice oraz Bobry Karczmiska. Jedyne klubem, który opuścił klasę A jest KS Góra Puławska.

Tomek Owczargz

BIBLIOTEKA PROPONUJE

BRIDGE ASHER to literacki pseudonim pisarski i poetki Juliany Baggott, autorki cenionych powieści obyczajowych oraz książek dla dzieci.

Kwiaty od Artiego – słodko-gorzka opowieść o prawdziwej kobieciej przyjaźni, przebaczeniu i miłości wbrew rozsądkowi. Elsa, Eleonor, Heathem, Ellen, Cassandra, Allison, Liz... Imiona kobiet z notosu mojego męża. Właściwie to imiona jego kochanek. Odeszłam, gdy odkryłam, że mnie zdradza. Wróciłam, kiedy dowiedziałam się, że umiera. Wściekła (i po czterech drinkach) zadzwoniłam do każdej z nich powiedziałam: „Artie umiera. Kiedy życzy sobie pani pełnić wartę przy łożu śmierci?” Ku mojemu zdziwieniu przyjechały...

MARIO PUZO – prozaik amerykański, urodzony w Nowym Jorku w zamożnej rodzinie włoskich imigrantów – debiutował w 1955 powieścią Mroczna arena. Jego najbardziej znaną książką jest Ojciec chrestny – saga o amerykańskiej rodzinie mafijnej.

Sześć grobów do Monachium – zagubiona powieść niezapomnianego Maria Puzo. Książka wydana w niewielkim nakładzie pod pseudonimem Mario Cleri w 1967 roku, krótko przed publikacją arcydzieła Puzo – powieści Ojciec Chrestny – ukazuje wielkiego pisarza w pełnym rozkwicie możliwości twórczych. 3 marca 1945 roku, pałac Sprawiedliwości w Monachium. Dzień, którego Michael Rogan, młody kapitan amerykańskiego wywiadu, szef łączności wojsk alianckich z francuskim ruchem oporu, nigdy nie zapomni... Pojmany przez gestapo, przewieziony wraz z ciężarną żoną do Niemiec i brutalnie przesłuchiwany przez siedmiu oprawców ze swastykami na mundurach, zdradza im w końcu klucze do wojskowych szyfrów. Na próżno. Christie umiera na wskutek tortur. On sam, po strzale w tył głowy, zostaje pozostawiony na pewną śmierć. Cudem uchodzi z życiem. Dręczony przez koszmary, ze srebrną płytką chroniącą uszkodzony mózg, powraca dziesięć lat później do Europy, by na własną rękę wymierzyć sprawiedliwość nazistowskiemu zabójcom, którzy zdołali uniknąć kary. Nim dotrze do Monachium, gdzie dopełni się jego przeznaczenie, umrze po raz drugi...

NATASHA MOSTERT wychowała się w Pretorii i Johannesburgu; obecnie mieszka w Londynie. Ukończyła lingwistykę stosowaną na amerykańskim Uniwersytecie Columbia. W swoim dorobku pisarskim ma pięć powieści. **Sezon czarownicy** – Dwie siostry. Tajemniczy dom. Wchodząc tam wkraczasz do świata piękna, ale i ciemności... Gabriel Blackstone obdarzony jest nietypowym talentem – umiejętnością wnikania w umysły innych ludzi. Kiedyś wykorzystywał swoje zdolności do odnajdywania zaginionych ludzi i przedmiotów. Dla milionera Whittintona jest ostatnią deską ratunku, jedyna szansa na odnalezienie syna. Przed zaginięciem Roberta widziano w towarzystwie dwóch sióstr Monk – Morrighan i Minnaloushe. Gabriel doświadcza wizji, w której Robert przemierza niezwykle dom o milionie drzwi, po czym ginie utopiony w basenie przez kobietę w masce. Zaintrygowany widzeniem, przyjmuje zlecenie. Odwiedza dom w Londynie zamieszkały przez dwie piękne kobiety – jak się okazuje, praktykujące alchemię. Miejsce, w którym czas się zatrzymał. Drzwi, ściany, nawet sufity oznaczone są tu zagadkowym symbolem krzyża i koła, na ścianach rozwieszone są afrykańskie maski. Gabriel stopniowo ulega fascynacji pannami Monk, starając się nie pamiętać, że jedna z nich jest

Zbiórka zużytego sprzętu RTV i AGD

Urząd Gminy w Końskowoli informuje, iż w dniu **19 września 2009 r. (sobota)** w godz. 9.00 – 14.00 na placu Gminnej Jednostki Usług Komunalnych w Końskowoli, przy ul. Pożowskiej 2 A (naprzeciw cmentarza) odbędzie się odbiór, przez wyspecjalizowaną do tego celu firmę, zużytego sprzętu elektrycznego i elektronicznego.

Odbiór obejmuje m.in.: chłodziarki, zamrażarki, pralki, suszarki, piece elektryczne, mikrofalówki, grzejniki elektryczne, odkurzacze, tostery, frytkownice, radia, telewizory, komputery, drukarki, telefony, piły, wiertarki, automaty do gier oraz inny sprzęt elektryczny i elektroniczny. Odbiór bezpłatny.

XERO

I BINDOWANIE

Końskowola,
ul. Rynek 4 (obok apteki)
Godz. otwarcia: Pn – Pt w godz.
10.00 – 14.00 i 15.00 – 17.00

Z żałobnej karty

Rubryka oparta na informacjach od Czytelników
Z grona żyjących odeszli

Furdal Elżbieta	(41)	Stok
Byszewski Bogdan	(51)	Las Stocki
Skwarek Marianna	(64)	Stara Wieś
Pajurek Krystyna	(67)	Chrzachówek
Gorczyca Czesława	(63)	Rudy
Lenart Piotr	(32)	Witowice
Mrozek Zygmunt	(83)	Stary Pożóg
Kapica Wanda	(93)	Pulki

WYDAWCA: GMINNY OŚRODEK KULTURY

Redakcja:

Bożenna Furtak (redaktor naczelny),

Teresa Dymek, Bożena Rybaniec

Rysunki: Elżbieta Urbanek

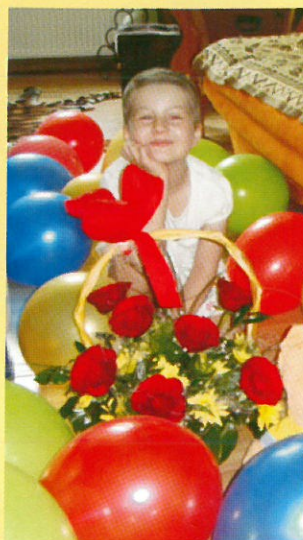
Zdjęcia: Teresa Orlowska

Stali współpracownicy: Genowefa Flis, Małgorzata Szpyra,
Jan Białowas, Dorota Chyl, Przemysław Pytlak, Anna Kaczmarska
Adres redakcji: Gminny Ośrodek Kultury, 24-130 Końskowola,
ul. Lubelska 93, tel. 88-162-69, e-mail: gok_konskowola@post.pl

Skład i druk: Drukarnia ELKO w Końskowoli
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów, adiustacji
materiałów i zmiany tytułów.

Co słysząc u Martynki

Minał już rok od momentu zdiagnozowania u Martynki Kruk z Końskowoli okrutnej choroby, chłonna nieziarnicznego. Od tego czasu sytuacja dziecka uległa diametralnej odmianie. Od lutego przebywa na leczeniu w niemieckiej klinice w Heidelbergu, a jej stan zdrowia jest tak dalece zadawalający, że pozwolił na przyjazd do rodzinnego domu. Martynka z rodzicami przebywała na wakacjach w Końskowoli w lipcu, i jak stwierdziła pani Jola, mama Martynki, nie można było sobie wymarzyć lepszych dla niej wakacji. Dom na jej przyjazd został wystrojony balonami, misiami i różami. Każdy dzień wypełniały spotkania z koleżankami i najbliższymi. Jej zachcianki kulinarne spełniały obydwie babcie (a apetyt ma teraz wysmienity!), a nad kaprysami czuwali dziadkowie. Spełniły się też marzenia dziewczynki – bawiła się do woli ze swym kucykiem o imieniu Kropka, którego otrzymała od Fundacji „Spełniamy Marzenia”, wyciskając z niego siódme poty. To były dni wypełnione radością, przepełnione



szczęściem. Niestety, rzeczywistość zmuszała do powrotu. 26 lipca cała rodzina powróciła do Niemiec, bo następnego dnia Martynka została poddana kolejnym badaniom. Ich wyniki są bardzo dobre, dlatego możliwe jest podanie siódmego bloku chemii.

Martysia 5 sierpnia skończyła siedem lat. Świeczki na urodzinowym torcie zdmuchnęła wśród przyjaciół w Niemczech. Już wkrótce pójdzie do szkoły, a póki co jeździ na rowerze i pływa w basenie, w którym czuje się jak ryba.

Z Polski odjeżdżała ze smutkiem, ale zaznaczyła, że wkrótce tu powróci.

R



OŚRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW

PYT  AK

Biuro: Końskowola, ul. Rynek 4
Czynne:
Pn – Pt w godz. 10.00 – 14.00
i 15.00 – 17.00

Kontakt po nr telefonu: 502 282 311

www.pytlak.edu.pl

Rozpoczęcie kursów:

Możliwe RATY

21.09.2009, godz. 16.30

kat. A + B - płacisz mniej

19.10.2009, godz. 16.30

W cenie kursu:

~ 30 godzin rzetelnej teorii

(budynek biura)

~ 30 godzin praktycznej nauki jazdy (kat. B)

~ 20 godzin jazdy motocyklem (również po Lublinie) (kat. A)

~ pomoce dydaktyczne, podręczniki, testy

~ korzystanie z komputerowej bazy danych

~ pojazdy takie jak na egzaminie

Extra od firmy:

• 1 godzina jazdy przed egzaminem

• trening antystresowy

• korzystanie z placu manewrowego własnym samochodem

Badania lekarskie na miejscu

GRATIS



komis
ROXI

przyjmę-sprzedam

OTWARCIE
20 SIERPNIA 2009

ul. Lubelska 84
Końskowola



artykuły
od A do Z

zapraszamy

**Ty wybierasz jak
obsługujesz rachunek!**



Tradycyjna placówka



Internet



**Bankomat z obsługą kart własnych
oraz kart międzynarodowych**



Telefon komórkowy



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W KOŃSKOWOLI**

KREDYT INWESTYCYJNY

- ✓ Na inwestycje dla przedsiębiorcy i rolnika,
- ✓ Możliwość karencji przez okres 1 roku,
- ✓ Wysokość kredytu do 100% wartości inwestycji.

KREDYT BEZPIECZNA GOTÓWKA

- ✓ Wysokość kredytu do 50 tys. zł,
- ✓ Udzielany na okres do 5 lat.

KREDYT POMOSTOWY UNIA BIZNES I SUPER BIZNES

- ✓ Na przedsięwzięcia objęte dofinansowaniem ze środków Unijnych w ramach programów operacyjnych na lata 2007-2015,
- ✓ Wysokość kredytu do 90 % wartości przedsięwzięcia.

Współpracując z firmą Concordia oferujemy również:

- ✓ Ubezpieczenia kredytobiorców,
- ✓ Ubezpieczenia nieruchomości i ruchomości domowych oraz nieruchomości w budowie,
- ✓ Ubezpieczenia gospodarstwa rolnego i upraw rolnych,
- ✓ Ubezpieczenia OC i AC pojazdów.

LOKATA WAKACYJNA

- ✓ Zakładana na okres 6 m-cy,
- ✓ Atrakcyjne oprocentowanie.

Jesteśmy do Twojej dyspozycji od poniedziałku do piątku, w godzinach 7¹⁵ - 17⁰⁰,
ul. Lubelska 91A, 24-130 Końskowola,
tel. (81) 8816219, fax (81) 8816219,
email: bank@bskonskowola.pl, www.bskonskowola.pl